Nr. 237. Lwów — Wtorek dnia 15 Października. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
z kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z podaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedyńczy we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numery z poprzednich dni po 26 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nazwisk gości z zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, ogłoszenia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

[illegible] przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Szkolnickiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 8.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia co czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 6 h.
W drobnych ogłoszeniach:
Tłustym petitem za każde słowo . 8 h
tłustym garmondem „ . 8 h
koresp. prywatne „ . 6 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: | Wt. | św. Jadwigi i Ter. | Cypryana
Jutro: | Śr. | św. Gawła Ap. | Dyonizego

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca o godz. 5 min. 49. Zachód „ „ 4 „ 28

Długość dnia godzin 10 min. 39. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Rezolucya subkomitetu.

Mamy przed sobą akt, który stanowczo uwzględnia ewolucyę, odbywającą się we wszystkich ucywilizowanych społeczeństwach, — ewolucyę, która się odwraca od parlamentaryzmu, opartego na wyborach, a dąży do parlamentaryzmu, zbudowanego na związkach zawodowych. Subkomitet, wybrany dla reformy wyborczej, ułożył rezolucyę, w której wzywa Wydział krajowy do przedstawienia Sejmowi projektu reformy wyborczej, opartego w połowie na przedstawicielstwie interesów zawodowych,— w połowie tylko, jakby dla stwierdzenia faktu, że narody są dopiero w drodze od parlamentarnej formy, która już się przeżywa, do innej parlamentarnej formy, która już zaświtała w umysłach znakomitych uczonych, już toruje sobie drogę, a za lat kilkanaście, najdalej za kilkadziesiąt zapanuje niepodzielnie. Świat naukowy już przyjął teoryę słynnego profesora na uniwersytecie heidelberskim Jerzego Jellinka, który półtora roku temu przepowiedział, że przyszłe parlamenty będą w całości reprezentacyą związków zawodowych. Może nie uda się naszemu Sejmowi być pierwszym na świecie w dokonaniu tej przemiany, ale w nim najpierw dano tej idei oficyalny wyraz. Imię jego będzie zapisane na miejscu naczelnem w dziejach tej ewolucyi, której celem — uratować parlamentaryzm od upadku. Twórcy rezolucyi subkomitetu — to ludzie, którzy wyprzedzili swój czas i ponad głowami powszechności patrzą w przyszłość i jej podają ręce. W porównaniu z nimi, wstecznikami są ci, którzy występują przeciw idei, zawartej w rezolucyi subkomitetu.

Nie ma nic wiecznego na świecie. Wszystkie ustroje państwowe wciąż się zmieniają, jak wiecznie ruchliwa powierzchnia morza, a kto badawczym wzrokiem patrzy na te zmiany, ten widzi trzy ich rodzaje. Rodzaj pierwszy — to gwałtowny przewrót, to rewolucya, to wściekła burza, która zawsze wiele niszczy, lecz częściej, niż powszechnie się myśli, nic nie buduje. Rodzaj drugi — to świadome przekreślenie tego, co było, a postawienie natomiast czegoś innego; unieważnienie praw jednych, ogłoszenie drugich. Wreszcie rodzaj trzeci — to milczące dostrajanie się wszystkich do panujących prądów myśli, do panujących usposobień ogółu; po prostu niewykonywanie czegoś zupełnie prawnego, a natomiast wykonywanie czegoś, co prawnem nie jest, lecz dogadza gustowi ogółu, jego potrzebom i przez to wchodzi w tradycyę. Ten ostatni rodzaj działa ustawicznie, powoli, prawie niewidocznie, aż dopiero po latach się okazuje, że całkiem przeobraził ustrój państwowy, istniejący jeszcze, ale już tylko w kodeksie, już tylko jako szanowny przeżytek. Pokażmy to na przykładach.

Stany Zjednoczone są pierwszem państwem, które zaprowadziło u siebie powszechne prawo wyborcze dla białej ludności, a prezydentowi republiki dało rolę maszyny, podpisującej uchwały kongresu. Wszystko znaczył kongres — nic sekretarze stanu i nic prezydent. Ale w praktyce okazało się to tak niewygodnem z powodu niskiego wykształcenia członków kongresu i z powodu ich sobkowstwa, że akt konstytucyjny z r. 1787-ego, chociaż dotychczas trwa jak świętość, jest jednak niewykonywany za milczącą zgodą wszystkich. Każdy Jankes zdejmuje kapelusz, gdy mówi o konstytucyi Waszyngtona, lecz nie stosuje się do niej. Prezydenci republiki nie mają żadnego prawa veta przeciw uchwałom kongresu, a jednak od r. 1787-ego uciekali się do niego 433 razy i naród zawsze stanął po ich stronie. Ich prawo veta stało się więc obyczajowem, chociaż w konstytucyi nie ma o niem wzmianki. Natomiast kongres, który na mocy konstytucyi jest wszystkiem, stał się według słów Drapera niczem, — jest ze wszystkich parlamentów najbardziej bezbarwnym i bezsilnym, a cała władza spoczywa w rękach prezydenta republiki i kolegium ministrów. Tak się przeobraziła konstytucya w ciągu lat 120-tu wskutek powolnego dostrajania się wszystkich do wymagań życia.

Weźmy jeszcze parę przykładów. Oto w Anglii konstytucya daje panującemu nieograniczone prawo veta przeciw wszelkim uchwałom parlamentu i głosi, że król powołuje na ministrów, kogo zechce. Lecz obyczaj, działający powoli, nieznacznie, sprawił, że panujący nigdy nie podnosi veta, a na ministrów powołuje wyłącznie wodzów parlamentarnej większości. Coby to był za rozruch w Anglii, gdyby król założył veto, albo nie powołał do steru wodza większości! Z drugiej strony parlament z biegiem czasu przekazał wszystkie swe prawa gabinetowi, złożonemu z wodzów większości. Gabinet rządzi, a parlament tylko sankcyonuje jego wolę. Jeżeli kiedy się oprze woli ministrów, dość im powiedzieć, że odwołają się do głosu narodu, i parlament natychmiast rezygnuje ze swej woli. Premier gabinetu stał się w Anglii niemal dyktatorem, dopóki ma za sobą opinię narodu, a przecież konstytucya angielska wcale nie zna nawet wyrazu „premier“. Tak oto życie zmieniło konstytucyę. — Albo w Rzeszy niemieckiej konstytucya, ogłoszona w Wersalu w r. 1871, tak strzeże prawa monarchów związkowych, że całą władzę prawodawczą daje parlamentowi, jako przedstawicielowi narodu, i Radzie związkowej, jako przedstawicielce monarchów Rzeszy. Cesarzowi konstytucya nietylko nie dała prawa veta, ale nawet prawa sankcyi. Orzeka ona, że „cesarz ogłasza“ uchwały parlamentu, zatwierdzone przez Radę Związkową. A jednak życie sprawiło, że cesarz ze swym rządem robi, co chce, — przyjmuje ustawy, albo je odrzuca.

Tak oto narody ciągłem wpływaniem na pisaną konstytucyę, ciągłem wytwarzaniem opinii za pomocą dzienników i zgromadzeń przetwarzają konstytucyę. To przetwarzanie odbywa się tem prędzej, czem szersze warstwy wpływają na ustrój państwowy za pomocą swych parlamentarnych przedstawicieli. Parlamenty już nie decydują, one tylko mówią, co decyduje chwilowa opinia, one spełniają jej wolę, — jak oto w Austryi, gdzie nie parlament pomyślał, lecz rozagitowany ogół zażądał reformy wyborczej.

Jednocześnie ogół przestał patrzeć na posłów z dołu do góry: ma ich za umysłowo równych sobie, boć on im daje mandaty! Narzuca im swoje żądania, a oni przystają na to, bo wiadomo, że coraz częściej mówią i działają nie z przekonania, ale dla przypodobania się wyborcom. Coraz więcej takich posłów, którzy w izbach prawodawczych służą za mandaty naganiaczom wyborców. To oczywiście szeroko odsłania wady każdego parlamentaryzmu: a więc obowiązek rozumienia się na wszystkiem, konieczność należenia do jakiegoś stronnictwa, bo bez tego nie ma się znaczenia, a znów należenie do stronnictwa zaciera indywidualność i pozwala posłowi poruszać tylko takie sprawy, na które partya się zgodzi; wreszcie zależność od rządu, wynikająca stąd, że w parlamentach wybranych przez powszechne głosowanie, coraz mniej takich posłów, którzy się rozumieją na sprawach, oddawanych na ich rozsądzenie. Te naturalne wady każdego parlamentaryzmu wyrosły do olbrzymich rozmiarów w miarę rozszerzenia prawa wyborczego. Parlamenty stają się delegacyami agory.

Lecz jednocześnie wszystkie narody poczynają rozpadać się na grupy podług zawodów i tworzyć z tych grup ściśle związki, mające swoje wyłączne interesa. Te związki tak nieraz się już odzywają, że można pomyśleć, iż się uważają za jakieś małe ojczyzny, których granicami są interesa zawodu. One wyraźnie, a coraz częściej oznajmiają, że w izbach prawodawczych chcą mieć rzeczników, którzy nietylko gruntownie znają ich potrzeby, lecz także należą do ich zawodu. Typową pod tym względem jest odezwa, zwołująca kolejarzy na wczorajszy wiec we Lwowie. Powiedziano w niej między innemi, co następuje: „Z pełnem wzajemnem poszanowaniem naszych odrębności narodowych, wyznań religijnych i przekonań politycznych, jako kolejarze stanowimy jedną wspólną rodzinę i nie powinniśmy pozwalać nikomu uzurpować sobie prawa reprezentowania naszych interesów zawodowych. Kolejarze całego kraju w liczbie trzydziestu kilku tysięcy, zorganizowani w jedno ciało, owiani jednym duchem, nierozbici na wrogie sobie partye i obozy, z łatwością zdobędziemy sobie szacunek i uznanie społeczeństwa i państwa dla naszych uzasadnionych żądań ekonomicznej i społecznej natury. Nie pod cudzemi hasłami, które już niejednokrotnie nas wyzyskiwały dla swoich celów, ale pod własnym sztandarem, wspólnie, ramię do ramienia, nauczmy się po męzku walczyć o prawa nasze, naszych rodzin i naszych następców w zawodzie“.

Tak mniej więcej przemawiają dziś wszystkie związki zawodowe — wszystkie one już pożądają bezpośredniego udziału w pracach prawodawczych. Trzeba więc przewidywać, że ziści się przepowiednia, iż pionowy podział narodów na warstwy — ten podział, który do niedawna znajdował swój wyraz w składach parlamentów — zmieni się dość prędko na podział horyzontalny podług zawodów, a wówczas parlamenty przeistoczą się z instytucyj powszechno-wyborczych w instytucye przedstawicieli zawodów.

Taka jest przyszłość parlamentaryzmu.

Subkomitet naszego Sejmu wyszedł na spotkanie tej przyszłości. Pierwszym w Europie zrobił ten ogromny krok naprzód—i przez to odrazu zostawił za sobą zwolenników czteroprzymiotnikowej formy wyborów. Oni nagle znaleźli się w roli wsteczników, choć im się zdawało, że idą na czele.

Sprawy polskie.

Niebawem odbędzie się w Rosyi „wszechrosyjski sobór prawosławny“, który ma obmyśleć sposoby „odnowienia i odrodzenia“ Cerkwi. U petersburskiego metropolity Antoniusza, który jest prezesem synodu, odbywają się codzień narady nad programem soboru. Otóż doniosły niektóre rosyjskie dzienniki, a za nimi kilka naszych, że na jednej z tych narad roztrząsano pytanie, czy do udziału w soborze dopuścić przedstawicieli duchowieństwa katolickiego? Zaproszony na tę naradę metropolita kościołów rzymsko-katolickich w Rosyi — a więc oczywiście rezydujący w Petersburgu metropolita mohylewski, gorąco przemówił za zaproszeniem na sobór wszystkich biskupów, przyczem rzekł, że dołoży wszelkich starań, aby ci biskupi przybyli na sobór i żeby świeccy katolicy wybrali nań swych delegatów, tak samo, jak to uczynią świeccy prawosławni. W końcu zaś dodał mohylewski metropolita, że katolicy w Rosyi gorąco pragną możliwie najprędszego połączenia prawosławia z katolicyzmem, więc już dlatego trzeba ich zaprosić na sobór. Tak też uchwalono zrobić.

Otóż nie wahamy się nazwać tej wiadomości bajką. Przedewszystkiem metropolia mohylewska po zgonie X. Metropolity Szembeka nie jest jeszcze obsadzona, zatem taki dostojnik nie mógł być na naradzie u arcybiskupa petersburskiego. Metropolia mohylewska wprawdzie ma administratora, ale on załatwia tylko bieżące sprawy kancelaryjne, a o zasadniczych decydować mu nie wolno. Następnie, bez zezwolenia Papieża nie wolno biskupom starać się o udział w soborze innego wyznania i nie wolno składać żadnych oświadczeń w sprawie zjednoczenia prawosławia z katolicyzmem.

Z Wielkopolski nadeszła wiadomość, podana przez dzienniki berlińskie, że ministeryum pruskie wcale się nie wyrzekło przeprowadzenia ustawy o przymusowem wywłaszczeniu ziemian wielkopolskich, o ile tego będzie wymagało dobro publiczne. Rząd chce mieć prawo wywłaszczania nietylko ziemian polskich, lecz także niemieckich, z czego prasa berlińska wyciąga wniosek, że to nie będzie ustawa wyjątkowa, krzywdząca Polaków. W rzeczywistości będą wywłaszczani tylko Polacy, ale któż winien, że właśnie tylko ich posiadłości zawadzają dobru publicznemu! Teraz rząd poufnie układa się o to z niemieckiemi stronnictwami liberalnego i junkierskiego kierunku, z których chce stworzyć koalicyę rządową. Za tę usługę patryotyczną, szczerze narodową, płaci im rząd projektem nowej ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Ma to być projekt bardzo liberalny — dla Niemców, ale dla Polaków, Duńczyków i Francuzów w Alzacyi i Lotaryngii jest on także ustawą wyjątkową, bo zakazuje publicznych obrad w jakimkolwiekbądź języku oprócz niemieckiego. Ta ustawa wprowadza także nowe postanowienia prasowe, znowuż bardzo liberalne dla Niemców, a bardzo ostre dla innych narodowości, bo zawiera następujący przepis: „Wszystkie druki peryodyczne, wydawane w cesarstwie w jakimkolwiek języku nieniemieckim powinny być uważane za zagraniczne i podlegają na równi z nimi przepisom już istniejącym“. Jakież więc już istnieją? Oto pierwszy głosi: „Każde pismo zagraniczne może być skonfiskowane przez władzę administracyjną bez odwoływania się do sądu o pozwolenie i bez prawa rekursu wydawcy do sądu“. Przepis drugi postanawia: „Jeżeli pismo zagraniczne będzie skonfiskowane trzy razy, natenczas władza administracyjna może odebrać mu debit do Niemiec“. Odebranie debitu znaczy, że takie pismo nie może być sprzedawane publicznie, ani czytane w kawiarniach, klubach i innych lokalach publicznych, ani dostarczane czytelnikom przez pocztę państwową; wprawdzie wolno wysyłać je pocztą, lecz w kopertach zamkniętych, jako zwykły list, co znacznie powiększa koszta ekspedycyi. Oczywiście, w ten sposób można w ciągu miesiąca zabić wszystkie dzienniki polskie. Przyznaje to hakatystyczna *Deutsche Tageszeitung*, lecz dodaje: „To trudno! Trzeba się wyrzec polityki słabości. Wymaga tego konstelacya międzynarodowa. Jest ona taka, że musimy doskonale wyostrzyć broń przeciw buntowniczej propagandzie wewnątrz państwa“.

Notujemy wreszcie wiadomość berlińskich dzienników, że rząd pruski znalazł w osobie zakonnika reguły św. Franciszka O. Nazaryusza w Akwizgranie kandydata na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego. Ten kandydat posiada język polski, bo parę lat temu wydał „Polsko-niemiecki podręcznik do spowiedzi“. Podobno rząd już się porozumiał z O. Nazaryuszem, ale ostatnie słowo należy do jenerała zakonu franciszkańskiego w Rzymie.

Korespondencye.

Wiedeń, 12 października.

(Sprawa przemycania wołów serbskich na targ wiedeński. — Projekt budowy osobnego gmachu dla Izby panów).

(y). Z ogromnym zaciekawieniem oczekują sfery rolnicze rezultatu dochodzeń, wdrożonych z powodu konfiskaty na tutejszej targowicy bydlęcej partyi stupięćdziesięciu wołów, co do których zachodzi podejrzenie, że zostały przemycone z Serbii pomimo, że granice naszej monarchii zamknięte są dla przywozu bydła serbskiego. Wszystko wskazuje na to, że jestto sprawka jakiejś niesłychanie zuchwałej i dobrze zorganizowanej, a przytem rozporządzającej znacznymi funduszami szajki przemytników. Dwie partye wołów udało się jej już spieniężyć korzystnie na tutejszej targowicy, jedna z nich obejmowała aż tysiąc wołów, dopiero przy trzeciej powinęła się jej noga.

Skonfiskowane woły serbskie przywiezione tutaj zostały jako woły bośniackie i zaopatrzone były w urzędowe paszporty bośniackie. Taki paszport zawiera poświadczenie: skąd bydło pochodzi, że jest zdrowe, w której miejscowości nadane zostało do transportu, tudzież, że jak tego wymagają ustawy weterynarskie — przez pewien ściśle oznaczony czas nie było dotknięte żadną zaraźliwą chorobą. Jeżeli — co zdaje się nie ulega wątpliwości, skonfiskowane woły pochodzą istotnie z Serbii, w takim razie paszporty ich zostały w jakiś sposób wyłudzone od odnośnych władz bośniackich. Z reguły odbywa się wystawianie paszportów bydlęcych w Bośnii w następujący sposób: Zazwyczaj sprzedaż bydła odbywa się tam na jarmarkach. Sprzedający udaje się do władzy politycznej i albo przedstawia jej certyfikat, wystawiony przez urząd gminny, albo też obecny na jarmarku wójt miejscowości, z której bydło pochodzi idzie razem ze sprzedającym do władzy politycznej i tam potwierdza pochodzenie i tożsamość sprzedawanego bydła. Następnie organy polityczne, a osobliwie weterynaryjne konstatują stan zdrowia danego bydła i czy gmina, z której ono pochodzi, wolna jest od zarazy, poczem stopniowo wystawiany bywa paszport. Owóż, jeżeli się okaże, że skonfiskowane tutaj woły pochodzą istotnie z Serbii, w takim razie wójt danej gminy bośniackiej okłamał władzę polityczną i przez to umożliwił wystawienie fałszywego paszportu. Śledztwo powinno wykazać, czy także organy bośniackich władz politycznych nie ponoszą jakiej winy, bo ostatecznie już sam wygląd tych wołów nasuwał podejrzenie, że są to woły serbskie, a nie bośniackie. Pominąwszy już bowiem to, że są one znacznie większe od bośniackich, mają one nadto opalone rogi, co w serbskim pasie nadgranicznym jest specyalnym znakiem katastralnym, tak jak np. w Galicyi kolczykowanie świń. W końcu nadmienić jeszcze należy, że woły te przywiezione zostały przez bośniackich handlarzy, którzy powierzyli ich sprzedaż dwom znanym na targu tutejszym firmom komisyjnym i kazali sobie wypłacić znaczne zaliczki na rachunek ceny kupna.

Z powodu uchwalenia reformy wyborczej, powiększającej kolosalnie liczbę posłów do Rady państwa, panuje w gmachu parlamentarnym taka ciasnota, że czynniki decydujące noszą się podobno na seryo z myślą zaradzenia wynikającym stąd niedogodnościom przez wybudowanie osobnego gmachu dla Izby panów. Twórcy obecnego gmachu parlamentarnego, układając w roku 1874 jego plany, nie myśleli o tem, że dobrze będzie stworzyć budynek „na wyrost“, lecz opierali swe kalkulacye techniczne na tem, że Izba poselska liczyła wówczas 353 członków. Od tego czasu jednak liczba posłów wzrosła na 516, a wszystkie przedsięwzięte ostatnimi czasy przeróbki nie mogą usunąć iście nieznośnej ciasnoty. Owóż ponieważ jakiekolwiek rozszerzenie gmachu parlamentarnego jest absolutnie wykluczone, przeto niema innej rady, jak przenieść Izbę panów, mieszczącą się pod jednym dachem z Izbą poselską, do osobnego nowowznieść się mającego budynku, a wszystkie zajęte dni przez Izbę panów ubikacye oddać do dyspozycyi Izby poselskiej. Autorowie tego projektu powołują się przytem na to, że i tak parlament austryacki zajmuje obszar stosunkowo znacznie mniejszy, niż parlamenty innych państw. Mianowicie cały obszar, zajęty przez gmach austryackiej Rady państwa, wynosi 13 tysięcy kwadratowych metrów, podczas gdy w Paryżu sama tylko izba deputowanych, bez senatu zajmuje 19.000 metrów kwadratowych, a gmach parlamentu angielskiego, mieszczący tak, jak u nas, obydwie izby, rozłożył się na obszarze 39.000 metrów kwadratowych, a przytem jest trzypiętrowy, a w niektórych partyach nawet czteropiętrowy.

Wogóle nowoczesne parlamenty potrzebują bardzo dużo miejsca i powietrza. Jak olbrzymich zaś i kosztownych urządzeń wymagają, o tem świadczy wymownie choćby tych kilka dat, odnoszących się do austryackiego, najciaśniejszego z parlamentów europejskich. Przyrządy, służące do centralnego ogrzewania i wentylowania gmachu, muszą ogrzewać i wentylować 107.000 metrów kubicznych powietrza. Długość rur kaloryferów, przeprowadzających ciepło w całym gmachu wynosi 47 kilometrów, długość rur gazowych 22 kilometrów, a wodociągowych 18 kilometrów. Przeszło 90 kilometrów zaś wynosi długość drutów i kabli, już to dla dzwonków elektrycznych, już też dla przeprowadzenia telefonów i światła elektrycznego. Wszystkie światła elektryczne w gmachu parlamentarnym mają siłę 75.000 świec normalnych. Jest także centralny przyrząd pneumatyczny, poruszający 60 zegarów, znajdujących się w gmachu. Budynek Rady państwa oddano do użytku publicznego w r. 1883, a koszta jego budowy wraz z późniejszemi przeróbkami wynoszą przeszło 20 milionów koron.

---

102)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

Przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

— Nic... nic. Wystarczy mi wiedzieć, czy jest jeszcze; tylko to, nic innego; ale przez litość... śpieszcie się... śpieszcie się.

Jeżeli pani hrabina jest na górze, zaczeka na nią u portyera, a kiedy będzie miała wychodzić, pójdzie za nią i opowie jej wszystko.

— Panno Neno! panno Neno! — wołał portyer z okna pierwszego piętra.

Nena weszła zaraz na dziedziniec i zanim poszła na górę, zapytała go z bojaźliwą niepewnością: — Jest?...

— Proszę przyjść na górę, zaraz! — i portyer, mówiąc to, pochylił głowę. Biedna dziewczyna myślała więc, że portyer pytanie jej usłyszał i potwierdzająco odpowiada.

— Ach! Bogu dzięki!... Przyszła jeszcze na czas! — I pocieszona, promieniejąca, nie myśląc nawet o tem, że aby panią swą uratować, musi najprzód sama się oskarżyć, odrazu schody przebiegła.

— Gdzie jest? — niespokojna zapytała portyera, który czekał na nią w przedpokoju.

— Pani hrabina w tej chwili stąd wyszła. To księżna pani chce mówić z panną Neną.

Nena traciła głowę, ale nie miała czasu ruszyć się, ani uciec, bo już księżna w drzwiach stanęła. Portyer, szukając Lorenza, spotkał księżnę Maryę, i zapytany przez nią, powiedział, że przyszedł na górę, bo Nena chciała wiedzieć, czy jest jeszcze pani hrabina, i dodał, że wydawała się mocno wzruszoną i pomieszaną. Słysząc to Marya, chciała się zaraz z Neną zobaczyć, obawiając się, czy nie stało się jakieś nieszczęście.

— Co się stało?.. Cóż ty chcesz od twojej pani?

— Nic.. chciałam... Nic się nie stało, proszę księżny pani; proszę być pewną... Nic chciałam... — Ale Nena wzruszona, zmieszana, już nie wiedziała co mówić, mieszała się coraz bardziej, drżała, jąkała się, tak, że Marya widząc to, kazała odejść portyerowi, a prowadząc Nenę do przyległego pokoju, żywym i rozkazującym tonem ją zapytała:

— Co się stało?... Mów zaraz, nie oszukuj mnie. Co się stało?

— Nic... nic... Nenie wydawało się, że się wszystko w około niej kręci, kolana się pod nią uginały, zdawało się jej, że się dusi, umiera.

Marya odgadła, wyczytała na tej zmienionej twarzy, że Lalli musiało grozić jakieś niebezpieczeństwo.

— Jestem jej matką, rozumiesz? Jestem jej matką—krzyknęła do Neny, wstrząsając nią. — Odpowiadaj zaraz, co się stało?

— Nic!...

— Nie. Musisz powiedzieć prawdę. Chcę wiedzieć prawdę.

— A więc...

— A więc?... Mów!... Ależ mów, nieszczęsna!... Chcesz mię zabić?

Nena już dalej opierać się nie mogła; nie mogła już walczyć i z rozpaczliwem poddaniem się rozbitka, który już nie ma siły do opierania się unoszącym go falom, padła Maryi do nóg i szlochając, odkryła jej wszystko.

Marya słysząc jej słowa, uczuła silny ból w sercu, jakby dotkliwe ukąszenie żmii; ale jednocześnie odnalazła tyle w sobie odwagi i energii, jak nigdy do tej chwili. Jedynie rozumiała, widziała, że córka jej jest w niebezpieczeństwie i wszystko inne z myśli jej znikło, tylko pragnienie uratowania jej dodawało jej siły i mocy. Kazała Nenie powtórzyć wszystko czego się ona od Frascoliniego dowiedziała, a potem powrócić do domu i być zupełnie względem wszystkich spokojną i obojętną. Kiedy pani jej będzie już poza niebezpieczeństwem, wtedy Nena będzie miała dość czasu na łzy i wyrzuty sumienia. Dla tej biednej matki wszyscy winnymi byli i Sandro i Vharé i Nena, obydnie winnymi, ale córka jej nie, o nie! a przynajmniej nie myślała o udziale jej w winie; widziała ją tylko w niebezpieczeństwie. Pobiegła do swego pokoju, zarzuciła czarny płaszcz, oczy i twarz ukryła pod gęstym welonem i skierowała swe kroki do domu, w którym mieszkał Vharé. Po co?... Nie wiedziała sama; ale gdyby nie mogła uratować córki, przynajmniej bronić jej będzie, zaopiekuje się nią i zabierze ze sobą; należała przecież do niej, do nikogo innego, tylko do niej. Lalla jej córka, była jej córką.

Marya wiedziała dopiero od niedawna, gdzie się znajduje pemieszkanie Vharégo, kiedy obaj z księciem Prosperem zamienili bilety, z okazyi śmierci wuja w Sycylii.

Zdecydowana, pewnym i śmiałym krokiem, nieczując się nawet chorą, doszła do domu, w którym mieszkał Vharé. Zaledwie weszła, zobaczyła w głębi przy schodach starego służącego Jakóba, stojącego na straży.

— Którędy się wchodzi do waszego pana?

— Niema go w domu — odpowiedział służący nieco zmieszany.

— Jest w domu; jest w domu. Zaprowadźcie mnie do waszego pana, zaraz. Idźcie prędko!... Idźcie naprzód; gdzie on jest?...

Stary na te słowa z taką stanowczością wypowiedziane, nie śmiał się opierać i nie wiedział sam co ma robić. Pomyślał, że na każdy wypadek powinien pana swego o tem uprzedzić; pobiegł szybko na górę, otworzył pośpiesznie drzwi, ale w tejże chwili Marya która szła za nim, niespodziewanym ruchem odsunęła go odedrzwi i sama z impetem weszła, podczas kiedy stary krzyczał na alarm: — Panie margrabio! panie margrabio!

Vharé zaraz się Maryi ukazał, ale ona nie miała czasu rzec mu ani słowa; usłyszała krzyk, który serce jej przeszył.

Był to krzyk Lalli, która poznała matkę swoją.

— Chodź!... Chodź stąd! Może czas jeszcze. Napisano do niego bezimienny list. Chodź stąd!

Lalla przerażona, zaczęła płakać, bełkotać słowa bez związku, a tymczasem zawstydzona i drżąca szukała kapelusza, okrycia i rękawiczek... Vharé stał nieporuszony, z głową pochyloną, bardzo blady. On który wobec obrażonego męża byłby silnym, niewzrszonym przed tą matką tracił całą swoją zuchwałość, czując się winnym i podłym.

Marya ani spojrzała na niego, ani doń nie przemówiła; nie czuła, nie widziała, nie rozumiała nic, tylko to jedno: uratować córkę. Lalla była gotowa i miała już wychodzić, kiedy Marya, która się była zbliżyła do okna, wypatrując z poza spuszczonych firanek, nagle wydała stłumiony okrzyk, porwała i ścisnęła ramionami córkę, jakby chcąc ją bronić, a ruchem niewymownego przestrachu wskazała jej człowieka ukrytego między zewnętrznymi filarami kościoła, będącego na rogu ulicy.

Zanim go jeszcze poznać mogły, obie przeczuły, że był nim Jerzy i nie myliły się wcale; stał on nieruchomy, z rękami skrzyżowanemi na piersiach i ze wzrokiem utkwionym w bramę tego przeklętego domu. Musiał teraz dopiero nadejść, bo kiedy Marya tamtędy przechodziła, dobrze się przypatrzyła, ale nie było nikogo jeszcze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W sprawie Związku europejskiego.

Otrzymujemy następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Mam honor przesłać WPanu przekład Noty, którą złożyłem był wszystkim panującym państw europejskich i którą omawiałem z tymi panującymi, którzy udzielili mi posłuchania, jak również z wieloma wybitnymi mężami stanu.

Te wpływowe osobistości prawie jednomyślnie zgodziły się z tem, iż związek europejski jest jedynym środkiem możliwym przeciwko złemu, które jest wykazane w nocie. Ale wielu z nich kładzie nacisk na trudności, jakie musiałyby być pokonane; i przychodzę do przekonania, iż żadne z państw, nawet te, które są bardzo przychylne projektowanemu Związkowi, nie podejmie inicyatywy w zaproponowaniu konferencyi w tym przedmiocie, dopóki narody nie wypowiedzą się na jego korzyść.

Zdanie narodu może być osiągnięte tylko zapomocą prasy, która w naszych czasach rozporządza ogromną siłą tak w kierunku dobra, jako i zła.

Przeto odwołuję się do Wnego Pana, prosząc najuprzejmiej nietylko o pomieszczenie mojej noty na łamach wydawnictwa Wnego Pana, ale oraz o wywarcie wpływu na ludność Pańskiego kraju, aby rozważyła ten przedmiot i o ile opinia publiczna będzie przychylną temu projektowi, to i o pomoc w utworzeniu w Pańskim kraju silnej i wpływowej Ligi dla Związku europejskiego.

Z poważaniem, sługa
Max Waechter.

The Terrace House, Richmond, Surrey (Anglia).

* * *

Nota Sir Max'a Waechter'a, D. L, J. P.

Jakie są okoliczności, które się złożyły na wytworzenie fenomenalnego rozwoju Stanów Zjednoczonych Ameryki, i o ile Europa może pójść za przykładem Ameryki? Pytanie to jest w znacznej mierze kwestyą ekonomiczną. Stany Zjednoczone mają za sobą wielkie prerogatywy naturalne, jakich nie może mieć Europa; lecz niektóre z głównych przyczyn powodzenia Stanów Zjednoczonych łatwo mogłyby być wytworzone i w Europie.

Zanalizujmyż okoliczności, które się złożyły na wytworzenie wielkiego dobrobytu Stanów Zjednoczonych: —

1. Stany Zjednoczone posiadają ogromną przestrzeń żyznej gleby, która wymaga tylko uprawy, ażeby wydać dobre plony.

2. Kruszce wszelkiego rodzaju znajdują się w obfitości w łonie wielkich obszarów i przedstawiają znaczne źródło bogactwa.

3. Stany Zjednoczone przyjmują znaczną liczbę wychodźców ze Starego Świata. W przeważnej liczbie przypadków Europa poniosła wydatki na ich wykształcenie; lecz gdy ci wychodźcy przybędą do Nowego Świata, odrazu stają się członkami produkcyjnymi. Jeśli nie są Anglikami, wkrótce wyuczają się języka angielskiego, i w następnem pokoleniu są już Amerykanami.

4. Tylko bardzo mały procent ludności męskiej odciąga się od pracy produkcyjnej dla celów wojennych.

5. Istotne prerogatywy przemysłu Stanów Zjednoczonych nad przemysłem Europy leżą w tym fakcie, iż Stany Zjednoczone nie są obciążone, jak Europa, wydatkami na silne uzbrojenia. Ś. p. prof. Atkinson oznacza tę prerogatywę na 5%, lecz od tego czasu cyfry znacznie się zmieniły na korzyść Stanów Zjednoczonych.

6. Stany Zjednoczone żyją w spokoju i żadna obawa napadu ze strony obcych krajów nie istnieje; przeto niema żadnego czynnika, któryby wpływał na ograniczenie przedsięwzięć.

7. Nareszcie, co nie jest bagatelą, Stany Zjednoczone korzystają z bezwzględnie wolnego handlu między różnemi częściami swych ogromnych obszarów, która to wolność handlu wytwarza wszystko, i to należy uważać za główne źródło ich nagromadzonych bogactw.

Ludność Stanów Zjednoczonych powiększa się w takim stosunku, iż, o ile coś niespodziewanego nie zajdzie, pod koniec stulecia prawdopodobnie przewyższy liczebnie ludność całej Europy; zaś ich bogactwa będą tak niepomierne, iż cały kapitał Europy będzie przedstawiał tylko ułamek cyfry bogactw, nagromadzonych przez Stany Zjednoczone.

Co się dzieje w Europie w tymże samym czasie?

1. Różne kraje, wszystkie jak są, uzbrajają się jeden przeciwko drugiemu; patrzą na siebie ze wzajemną nieufnością i podejrzeniem, i ustawicznie czyhają na to, aby coś wydrzeć sąsiadowi na swoją korzyść. Europa wydaje rocznie przeszło 250 milionów funtów szterlingów na swoją armię i flotę przy dążności powiększania tego olbrzymiego wydatku z roku na rok. W sumę tę nie wchodzą koszta fortyfikacyj w różnych krajach, ani straszna strata którą ponoszą kraje europejskie przez odciąganie od pracy produkcyjnej czterech milionów ludzi w kwiecie ich wieku.

2. Uciążliwe podatki, jakie są potrzebne dla utrzymania tych uzbrojeń, zrodziły daleko sięgające niezadowolenia i wytworzyły socyalizm i inne doktryny wywrotowe, które zagrażają przewrotem ustroju społecznego i zniweczeniem obecnej cywilizacyi.

3. Duch przedsiębiorczy znajduje się w stanie kalectwa z obawy wojny, która może wybuchnąć każdej chwili, może w parę godzin po jej wypowiedzeniu.

4. Każdy kraj posiada swoje własne taryfy, które tworzą zaporę przeciwko krajom sąsiednim; i system ten zawsze wywoływał najpoważniejsze i bardzo kosztowne wojny taryfowe.

5. Różnice plemienne są niepotrzebnie akcentowane w Europie, wówczas gdy w Ameryce ludność wszystkich szczepów zlewa się w jedną mniej lub więcej w ciągu jednego pokolenia.

Dokąd to nas prowadzi?

O ile rozum ludzki sięga, taki stan rzeczy może mieć tylko jeden wynik, mianowicie wojnę europejską, katastrofę, o której z uwagi na obecną doskonałość środków zniszczenia, nikt pomyśleć nie może bez zgrozy. Podobna wojna pozostawiłaby pokonanego w najwyższym stopniu zgnębionym, zwycięzców zaś w takim stanie wyczerpania, iż którekolwiek z państw obcych mogłoby łatwo narzucić swoją wolę Europie.

Ale czy jest wogóle lekarstwo na taki stan rzeczy?

Ja jestem zdania, że tylko jedno jest lekarstwo, które mogłoby zadość uczynić wszystkim wymaganiom zawiłego położenia, a które daje trwałą rękojmię; tem zaś lekarstwem jest „Związek europejski". Ja bynajmniej nie jestem pierwszym w sprawie zalecania tego środka, i między innymi, ów wybitny mąż stanu, nieboszczyk lord Salisbury, wyraził był swe zdanie w tym samym duchu w słowach wcale niedwuznacznych.

Ale czem się to dzieje, że żadna poważna próba nie była przedsięwziętą, aby taki związek do skutku doprowadzić?

Poinformowano mię, że podejrzenia, a za niemi naprężenie stosunków między niektóremi państwami jest tak wielkie, iż żadne z państw nie mogłoby się odważyć na uczynienie podobnej propozycyi bez narażenia się na złe zrozumienie, oraz wystawienia na szwank swego własnego „prestige'u". Przeto zdaje mi się, iż pierwszy krok powinien być postawionym przez jakąś neutralną i nieurzędową osobę, całkowicie na własną tej osoby odpowiedzialność. Pierwszym krokiem powinno być przedstawienie, w sposób właściwy, idei Związku europejskiego, oraz argumentów na jego korzyść, osobom panującym wielkich państw do ich rozważenia. Osoby panujące bezsprzecznie mają prawo, aby najpierw zasięgnięto ich rady, nietylko przez szacunek, jaki im się należy na ich wysokich stanowiskach, lecz ponieważ taki związek może dojść do skutku tylko za ich zupełną zgodą i przychylnością; a dalej, jest bardzo pożądanem, aby te osoby panujące stanęły na czele tego ruchu. Takie dobrodziejstwo, wyświadczone narodom, zmierzałoby do utrwalenia zasady monarchicznej w Europie, oraz do ochrony cywilizacyi europejskiej. Jeżeli żadna z osób panujących nie postawi swego „veta" przeciwko projektowi, to pierwszy krok będzie zrobiony i poprowadzi prawdopodobnie do tego, iż jedno, lub więcej państw wielkich zaprosi inne państwa na konferencyę, w celu wyjaśnienia drogą przyjacielskiej dyskusyi, na jakich zasadach i warunkach taki związek mógłby być przez wszystkie państwa przyjętym. Skoro wielkie państwa sformułują swoją umowę, prawdopodobnie zaproszą wszystkie inne państwa europejskie na większą już konferencyę i przedłożą projekt do ich potwierdzenia.

W niektórych razach spotykałem się z zarzutem, iż projekt ten jest zbyt wielkim i przedstawia zbyt wiele trudności, lecz mnie się zdaje, że to niedostateczny powód, aby go zaniechać, gdy idzie o szczęście i bezpieczeństwo trzystupięćdziesięciu milionów Europejczyków. Czas obecny wyjątkowo się nadaje do takiego planu, gdy zważymy, iż wszyscy obecnie panujący są uznanymi rzecznikami pokoju i prawdopodobnie skłonni do wszelkich ofiar dla zapewnienia przyszłej szczęśliwości swoich ludów.

Zresztą trudności wydają się być większemi, niż są w istocie; zaś wiele z nich zniknie zupełnie, gdy pewne, jasne zasady zostaną przyjęte. Nadewszystko niezależność różnych państw powinna być utrzymana, o ile można, w zupełności, i tylko poniesienie nieodzownych ofiar powinno być wymagane. Wszystko, co istotnie jest potrzebne, można sprowadzić do dwóch punktów:

1. Aby ministeryum spraw zagranicznych zawsze, zaś wojskowa i morska władza w czasie wojny, spoczywały w jednem ręku; najprawdopodobniej w rękach stałej Konferencyi państw wielkich.

2. Że powinna być jedna taryfa dla całej Europy, i że powinien być wolny handel w całej Europie, lub przynajmniej warunki, o ile można zbliżone do wolnego handlu w razie, gdyby niepokonane trudności czyniły niemożliwym zupełnie wolny handel.

Wszelkie inne żądania tylkoby powiększyły trudności umowy, i mogłyby rozbić cały projekt.

W mojem skromnem mniemaniu, byłoby nierozsądnie wszczynać kwestyę zredukowania uzbrojeń. Ta kwestya rozwiąże się, gdy Związek stanie się faktem dokonanym, stosownie do potrzeb każdego oddzielnego państwa. Ale zdaje mi się rzeczą pożądaną, iżby każde państwo przyjęło na siebie zobowiązanie utrzymywać pewną liczbę ludzi pod bronią t. j. swój kontyngens dla obrony Europy.

Obserwacye szczegółowe dały mi to moralne przekonanie, że taki plan podobnego Związku byłby przyjęty przez wszystkie ludy z bezgranicznym zapałem.

A jakie byłyby korzyści rozważanego tu Związku?

1. Wojna europejska stałaby się prawie niemożliwą. Gdyby różne państwa zniosły raz swoje ograniczające taryfy i wolne stosunki nastały, ich główne interesy byłyby o tyle wzajemnie zawisłe, iż państwa te stanowiłyby prawie jedno społeczeństwo.

2. Europa musi odkładać rocznie około 200 milionów funtów szterlingów na uzbrojenia. Dodajmy do tego siłę produkcyjną, powiedzmy, trzy do trzech i pół milionów ludzi, która przeszło zdwoiłaby powyższą sumę.

3. Te ogromne wydatki, gdyby puszczone były w obieg po krajach, wytworzyłyby wyższą normę wygód życiowych, stwarzając nowe wymagania i potrzeby, i tym sposobem dałyby bodźca produkcyi i rękodzielnictwu i łącznie z rozszerzonemi swobodami w stosunkach i handlu, wprowadziłyby stan dobrobytu, jakiego dotąd nie było.

4. Zapotrzebowanie rąk pracy znacznieby się powiększyło i prawdopodobnie znaleźlibyśmy pracę dla każdego, kto mógłby pracować. Emigracya ustałaby, lub, jeśli nie zupełnie, to mogłaby być skierowaną do kolonij europejskich.

5. Niezadowolenie zniknęłoby, lub przynajmniej zmniejszyłoby się znacznie przy ogólnym dobrobycie i idee wywrotowe stopniowoby zanikły.

6. Uprzedzenia plemienne przestałyby istnieć, a różnorodne rasy ludzkie tak samo spokojnie współdziałałyby w Europie, jak to czynią w Ameryce.

7. Ekonomicznie Europa dosięgłaby takiego samego poziomu, jak Ameryka i mogłaby z nią rywalizować w obcych krajach na równych warunkach.

8. Potęga i wpływ Europy byłaby najwyższą i na mnogie wieki przyszłe byłaby w stanie stawić czoło wszelkim możliwym atakom obcym, czy to na jej wyższość ekonomiczną, czyli też siłą broni.

Wiec w sprawie umundurowania urzędników,

zwołany na wczoraj przez krawców i kuśnierzy, zgromadził w sali obrad Rady miejskiej spory zastęp rękodzielników i przemysłowców naszych. Przybyło na wiec także kilku posłów przeważnie z obozu socyalistycznego i radykalnego, tudzież delegaci z dwudziestukilku miast prowincyonalnych. Referentem sprawy, będącej na porządku dziennym, był p. Miąsowicz.

Twierdził on, że odpowiedzi, jaką dał w tej mierze szef sekcyi w ministerstwie, mianowicie, że o umundurowaniu urzędników na razie ani mowy niema, nie należy uważać za stanowcze wyjaśnienie sprawy, i że trzeba być gotowym do walki, na wypadek, gdyby kiedyś podobne rozporządzenie wyszło. Referent stwierdził dalej, że umundurowanie urzędników byłoby pozbawieniem ich swobód obywatelskich, a dla stanu krawieckiego wprost zgubą. Już teraz — mówił p. Miąsowicz — w ciągu tego jednego miesiąca, jaki upłynął od chwili pojawienia się pogłosek o tym projekcie, krawcy ponieśli ogromne straty, bo wielu urzędników licząc się z możliwością dojścia do skutku tego projektu rządowego, wstrzymało się od robienia zamówień. W końcu postawił referent następującą rezolucyę:

Wiec uchwala: 1) W razie gdyby rzeczywiście rząd centralny chciał zaprowadzić przymus umundurowania pp. urzędników państwowych, ma być wniesiony protest do władz kompetentnych, aby takie rozporządzenie nigdy nie przyszło do skutku. 2) Gdy zajdzie potrzeba, wysłać liczną deputacyę z całego kraju do ministerstwa i do parlamentu dla silnego poparcia tegoż protestu. 3) Wzywa się wszystkich panów posłów do parlamentu, by zaraz przy otwarciu sesyi wnieśli zapytanie do rządu w tej sprawie z żądaniem natychmiastowej odpowiedzi, gdyż interesa stanu rękodzielniczego w Galicyi na tem obecnie bardzo cierpią.

W dyskusyi nad referatem i rezolucyą zabrał najpierw głos poseł Głąbiński. Był on zdania, że przez zaprowadzenie umundurowania urzędników nie ponieśliby krawcy nasi zbyt wielkiej klęski, gdyż w myśl układu zawartego ostatnimi czasy między Kołem polskiem a rządem, rękodzielnicy Galicyi będą brali większy niż dotychczas udział w dostawach dla rządu. Natomiast — wedle p. Głąbińskiego — przez umundurowanie urzędników ucierpiałaby ogromnie sprawa narodowa, która straciłaby w urzędnikach najlepszych bojowników, tak, jakby w mundurze nie można tak samo czuć, myśleć i pracować dla narodowej sprawy, jak się to czyni w garniturze cywilnym.

P. Hudec uważa umundurowanie urzędników — gdyby ono doszło do skutku — za pierwszy krok do wyodrębnienia stanu urzędniczego ze społeczeństwa i złożył imieniem posłów socyalno-demokratycznych przyrzeczenie, że „nie dopuszczą do urzeczywistnienia projektu rządowego".

P. Olszewski przedstawił upośledzenie kraju naszego na polu dostaw, i rzucił myśl podjęcia przez kraj akcyi, któraby rękodzielnikom ułatwiła ubieganie się o dostawy, przez obniżenie cen materyałów w ten sposób, iż rękodzielnicy mogliby je nabywać z krajowego składu po niższej cenie, niż od fabrykantów i hurtowników, a w końcu poparł gorąco myśl stworzenia spółek krawieckich.

Zabierało głos jeszcze kilku uczestników wiecu, zarówno Polaków, jak i Rusinów, ale ci całkiem już od przedmiotu odeszli, i tylko z udzielonego im głosu w tym celu skorzystali, aby w sposób ordynarny, praktykowany na wiecach socyalistycznych, napaść na rząd, na Koło polskie i na ministra Korytowskiego. Doszło do tego, że komisarz rządowy musiał im odbierać głos.

W obronie Koła polskiego wystąpił poseł dr. Buzek, a wtedy socyaliści rzucili się na niego i obrzucili go stekiem impertynencyj.

Ostatecznie rezolucye, postawione przez referenta, przyjęto.

Mały feljeton.

Z ANAKREONTA

Piętno.

Czarna plama, ogniem wtarta,
Lśni na biodrze rączych koni...
Part tyarę ma na skroni —
Po tyarze poznasz Parta...

— Miłość, pytasz, gdy zagości,
Kędy piętno swe wytłoczy?
Nie ukryjesz ty miłości,
Zdradzą ciebie twarz i oczy...

Posążek Erosa.

Niósł chłopczyna Erosa posążek woskowy
„Czy go sprzedasz?" zapytam...
„Jam sprzedać gotowy —
Oceń, panie i zapłać" — z dorycka odpowie —
„Już mi nieraz ten psotnik psuł siły i zdrowie".

Dawszy drachmę, zabrałem Erosa do domu,
Dziś posągu bym tego nie oddał nikomu,
Bo gdy tylko w miłości doznaję zawodu,
Nową miłość mi wznieca, jak niegdyś — za młodu...

Do przyjaciela.

Chcesz mnie mądrze uczyć prawa
I retorów sztuki trudnej:
Przykra, bracie, twa zabawa
I cel pracy twojej złudny.

W Lyeosa cne ofiary
Ucz mnie raczej rzucać losy,
Lub miłosne budzić żary
W Afrodycie złotowłosej.

Spójrz!... o śmierci tylko marzę...
Włos się w białe zwił pierścienie...
Lepiej podaj wino w czarze,
Niech ukoję me pragnienie.

Z greckiego przełożył **Jan Pietrzycki.**

KRONIKA.

Lwów 14 października.

Z powodu projektu kongresu panslawistycznego w Rosyi. Wiadomo, że od czasu wojny mandżurskiej, a szczególnie od chwili zawarcia ostatnich traktatów z Japonią i Anglią, polityka Rosyi objawia silną tendencyę do bliższego zajęcia się sprawami bliskiego Wschodu, chociażby nawet skutkiem tego miała osłabnąć uwaga, poświęcona sprawom Dalekiego Wschodu. Przyjęcie W. księcia Włodzimierza w Bułgaryi podczas uroczystości na cześć cara-oswobodziciela zwróciło znowu sympatyę Rosyi do pobratymców na Bałkanie. Te uczucia manifestują się dzisiaj w rozmaity sposób. P. Anatol Leroy—Beaulieu, członek Instytutu, a zarazem dyrektor szkoły nauk politycznych, który niedawno ogłosił znany artykuł o „Rosyi przed rewolucyą", otrzymał w ostatnich czasach od jednego ze swych przyjaciół rosyjskich z Odesy list z zapytaniem o radę w sprawie projektu urządzenia w Rosyi panslawistycznego kongresu statystycznego, na którýby byli zaproszeni przedstawiciele wszystkich uniwersytetów słowiańskich. Na to zapytanie odpowiedział p. Leroy — Beaulieu listem, który brzmi dosłownie jak następuje:

Paryż, dnia 7 października 1907.

Myśl zwołania kongresu statystycznego czy też filologicznego narodów słowiańskich wydaje mi się doskonała. Należałoby jednak w języku francuskim, jak i niemieckim unikać wyrażeń takich, jak „panslawistyczny", które nadają się do szkodliwych interpretacyi. Rosya powinna wrócić do roli mocarstwa słowiańskiego, przyjaciółki i protektorki swych słowiańskich pobratymców uciśnionych, jak np. w Macedonii. Dla zwołania atoli takiego kongresu, jak proponowany, należałoby przedewszystkiem, aby Rosya uzyskała sama spokój wewnętrzny i rząd liberalny. Należałoby także, aby u siebie dała przykład szanowania tych praw narodowych, których protektorką ma być na zewnątrz. W tym względzie sposób traktowania przez nią Polski w ordynacyi wyborczej z czerwca 1907, w znacznym stopniu zmniejszył autorytet moralny Rosyi w stosunku do innych narodów słowiańskich. Przyjaciele tych szlachetnych narodów winni w pierwszej linii kierować swe wysiłki do przygotowania zgody między Rosyą a jej polskimi poddanymi. Byłoby to najskuteczniejsze do podniesienia jej autorytetu i do pozyskania wśród Słowian życzliwości dla tego kongresu.

Oto nad czem, jak sądzę, powinien Pan przedewszystkiem pracować, jak niemniej również nad uniemożliwieniem ponownych pogromów żydowskich, takich, jakie miały miejsce w Odessie i w Bessarabii.

Zresztą, zalecając myśl podobnego kongresu, wskazuje Pan drogę, którą mają iść wysiłki dyplomacyi rosyjskiej, jak również wysiłki wszystkich społeczeństw słowiańskich w obrębie Rosyi. Przynosi to Panu zaszczyt niemały.

Racz Pan przyjąć etc.

Anatol Leroy-Beaulieu.

Z pow. Skałackiego piszą nam:

Notatkę o napadzie morderczym pod Kokoszyńcami uzupełniamy dziś urzędową relacyą.

W niedzielę wieczór wracała p. Książkowa, żona xiędza z Kokoszyniec, z 2 córkami — jedną 16-letnią, drugą $6^1/_2$-letnią — od zamężnej córki, xiędzowej w Leżanówce. W lesie zielenieckim furman Ilko Kuźma, pochodzący ze wsi Okno i liczący lat 25, wstrzymał konie pod pozorem, że mu batóg upadł. Xiędzowa kazała jechać i nie szukać, bo noc bardzo ciemna. Gdy przyjechali do wsi Krasne, to koło młyna parowego pobudowanego w tej całkiem bezwodnej wsi — kazała xiędzowa jechać znacznie krótszą drogą przez wieś Stawki. Furman jednak zaciął konie i popędził znacznie dłuższą drogą, wiodącą pod lasem. Do cerkwi Kokoszynieckiej było jeszcze około $3^1/_3$ klmtr; tam w miejscu 800 do 900 metr. oddalonem od Kaczanowieckiej gminnej budki dokonał Kuźma napadu morderczego.

Wyjął nagle rewolwer, wystrzelił do koni 2 razy i je poranił, potem obrócił się i wystrzelił trzy razy do pań siedzących w faetonie. Jedna kula trafiła w rękę xiędzową, druga w nogę starszą panienkę, a trzecia w głowę młodszą panienkę. Gdy panie wyskoczyły z faetonu i poczęły krzyczeć w niebogłosy, to furman rzucił się na nie i począł bić panią i maleńką panienkę rewolwerem po głowie, a one tylko błagały go o łaskę, by im życie darował. Potem zostawiwszy te panie na drodze, zaciął konie i popędził polami i rowami w wąwóz na polach kokoszyńskich w kierunku Łuki małej, czyli w przeciwną stronę od drogi do Kokoszyniec prowadzącej. Tam też znaleziono konie nad ranem. Po niejakim czasie wrócił na miejsce czynu, ubrał się w zimową pelerynę którejś z pań, pozabierał niektóre drobne rzeczy pogubione i przeszedł kilkaset kroków na przeciwną stronę drogi w kierunku Krasnego i Stawek i tam leżał w kartoflach, obserwując wszystko. Xiędzowa jedną ręką (t. j. zdrową) wzięła 6-letnie dziecko na plecy, a za suknię trzymała się jej starsza córka zraniona w nogę i tak padając ciągle, dowlokły się do gminnego poberežnika Kaczanowskiego. Ten przerażony i przestraszony nie chciał ich przyjąć, ale gdy zobaczył, że popadały pod jego progiem i że krew z nich broczy, pobiegł do bliziutkiej leśniczówki Orzechowiec i tam rzecz opowiedział. Nadleśniczy orzechowiecki wysłał natychmiast dwóch uzbrojonych pobereżników do Kokoszyniec, a wszystkie kobiety i służbę do Kaczanowieckiej pobereżniczówki i na tej pobereżniczówce cucono poranione panie okładami z zimnej wody. Pobereżnicy z orzechowieckiego lasu zbudzili xiędza, poszli z nim do wójta i miejscowego posterunku żandarmeryi. Xiądz z wójtem i gospodarzami przyjechał inną drogą do budki Kaczanowieckiej, bo jechał ze wsi, nie z probostwa; gdyby był jechał zwykłą drogą, byłby padł ofiarą napadu morderczego. Komendant żandarmeryi wysłał natychmiast patrole na miejsce czynu, obstawił Zbrucz wartą i awizował wszystkie stacye żandarmeryi nad granicą i w stacyach kolejowych i polecił szukać zbrodniarza. Gmina wysłała konie po lekarzy do Tarnorudy i Toustego, tak, że już koło godziny 6 rano w poniedziałek (7 października) lekarze opatrzyli rannych. Przedtem jeszcze przybył nauczyciel z Kokoszyniec, p. Mochnacki z żoną i zajął się gorliwie rannemi kobietami. Przybył także x. kanonik Hankiewicz z żoną i z zakonnicą i ogromnie starannie pielęgnowali te ofiary zbrodni.

Koło 7-mej godziny rano w poniedziałek 7-go października wiedziały już o tem morderstwie sąsiednie gminy wskutek zarządzenia komendy żandarmeryi w Kokoszyńcach i wszędzie było pogotowie do obławy za zbrodniarzem po lasach i po polach. Po 7-mej rano wieziono ofiary napadu morderczego, pod dozorem lekarzy, z pobereżniczówki na probostwo kokoszynieckie; każdą chorą wieziono na osobnym wozie bardzo pomału — Coś 9 wozów i powozów rozmaitych razem dążyło do Kokoszyniec, jadąc krok za krokiem. Pochód ten sprawiał straszne wrażenie; ludzie na polu, pracujący koło kartofli, kukurydzy i koniczyny, zdejmowali kapelusze zdaleka przed tym strasznym konduktem na dowód współczucia dla rannych, prawie wszyscy myśleli, że ofiary napadu morderczego już nie żyją. Tej samej myśli był i morderca, bo widząc ze swego ukrycia — oddalonego o 500 mtr. od drogi — transport ofiar napadu, postrzelił się w nogę i już nie ruszał się z miejsca. Około 1-szej godziny w południe zobaczono go, aresztowano i przystawiono do Kokoszyniec; miał przy sobie rewolwer z firmy „Kullanda — Tarnopol" i około 90 nabojów niewystrzelonych. Nie chciał większych zeznań robić przed żandarmem, symulując, że padł ofiarą napadu, podczas którego postrzelili go wrzekomo zbójcy. Przed wieczorem w poniedziałek przybyła komisya sądowo lekarska z Grzymałowa. Dowiedziawszy się, że ofiary żyją, zmienił morderca zeznania i twierdził, że w drodze wyjął nieostrożnie rewolwer, broń wypaliła, a przestraszona tem pani xiędzowa, chciała mu rewolwer odebrać, a wtedy rewolwer jeszcze raz wystrzelił; zaprzeczył zaś stanowczo, jakoby strzelał do panienek. Maleńka panienka zakończyła życie w nocy z poniedziałku na wtorek, a we środę 9 b. m. odbyła się obdukcya zwłok sądowo lekarska. Znaleziono kulę w mózgu i przełamaną czaszkę u tej biednej dzieciny. Matka trzymała dziecko na ręce i ten drugi strzał, przeznaczony dla matki i w jej pierś skierowany — trafił i ugodził dziecko na ręku matki trzymane.

Sąsiednie dwory, inteligencya, ludzie znajomi i nieznajomi, chłopi, żydzi składali i składają strasznym ciosem zmartwionemu proboszczowi dowody swojego współczucia. Wspaniały pogrzeb miało to biedne dziecko. Pogoda prześliczna, ciepło jakby w lipcu, ogromny zastęp inteligencyi i wieśniaków, mnóstwo prześlicznych wianków, ogromny żal, a nawet płacz głośny. Wzniosłą mowę pogrzebową wypowiedział X. kanonik Hankiewicz z Kr. snego; musiał ją kilkakrotnie przerywać z powodu ogromnego łkania żałobnych gości.

Jak w sądzie skonstatowano, to morderca był karany kilkakrotnie aresztem za bójki i pijatykę, a więzieniem za kradzież, zaś w sądzie garnizonowym za dezercyę.

Jaka jest buta i rozpusta między tutejszą chłopską młodzieżą, to mamy świeży dowód; oto w Toustem żandarm wracający nocą z patrolu wezwał parobczaków hałasujących, by się rozeszli, a na to jeden napadł z tyłu na żandarma i począł go bić; żandarm napadnięty zranił bagnetem napastnika. Jest on teraz w więzieniu, a sądowa komisya skonstatowała małą u niego ranę. Bardzo pożyteczne i wskazane byłyby niektóre policyjne zaostrzenia.

Wiec kolejarzy. Wczoraj popołudniu miał się odbyć w sali „Gwiazdy" wiec kolejarzy lwowskich, na którym miano omówić: 1) sprawozdanie z konferencyi krakowskiej; 2) projekt ustawy kolejowej i pensyjno-ubezpieczeniowej; 3) sprawę bezpartyjnej organizacyi kolejowej. Ponieważ wiec urządzał ten odłam kolejarzy, który nic z partyą socyalistyczną nie chce mieć do czynienia, przeto zwołano go za zaproszeniami, chcąc obradować tylko w swojem kole. Mimo to, jakimś podstępem, udało się socyalistom uzyskać tak wielką ilość zaproszeń, że znaleźli się oni w sali „Gwiazdy" w znacznie przeważającej liczbie. Odrazu też wiedziano, że z powodu tak licznego udziału „nieproszonych gości", nie będzie można obradować spokojnie, nie przeczuwano jednak, żeby nie można było obradować wcale. Tymczasem tak się stało. Zaraz przy zagajeniu wiecu zaczęli socyaliści takie hałasy wyrabiać i tak prowokować stronę przeciwną, że o mało nie przyszło do formalnej bójki. Widząc to, na co się zanosi, prezydyum rozwiązało wiec. Za awantury wyprawiane na wiecu aresztowano panów: Jansona i Badnera, redaktora *Kolejarza.*

Z teatru. Jutro (we wtorek) danem będzie trzecie przedstawienie opery: „Andrzej Chenier" w nieco zmienionej obsadzie — a mianowicie w partyi „Andrzeja Chenier" wystąpi p. Dianni — w partyi barytonowej „Gerarda" p. Ludwig. Pani Irena Bohuss wystąpi w swej popisowej partyi „Magdaleny". — We środę premiera nadzwyczaj zajmującej sztuki Macieja Szukiewicza „Maryna" z panią Siemiaszkową w tytułowej roli. Wielce oryginalną postać starego Budygi odtworzy p. Chmieliński. — We czwartek, po raz 49-ty „Wesoła wdówka" z panną Schupp.

Związek producentów dla ropy opałowej „Ropał" we Lwowie. W tych dniach zawiązało się we Lwowie Stowarzyszenie z ograniczoną poręką pod nazwą: Związek producentów dla ropy opałowej „Ropał". Celem Stowarzyszenia jest rozpowszechnianie u nas w kraju po fabrykach, gorzelniach, browarach, młynach — ropy, jako materyału opałowego, zamiast węgla, którego nawet po wysokich cenach dzisiaj trudno jest dostać; natomiast ropy w kraju mamy poddostatkiem, a korzyści techniczne i ekonomiczne przy opalaniu ropą są znacznie większe niż przy węglu. Związek „Ropał", do którego należą już dzisiaj większe krajowe firmy naftowe będzie dostarczać ropy fabrykom do opału, jak również zajmie się urządzaniem technicznem dla przeróbki palenisk na opalanie ropą. Związek już się ukonstytuował, wybierając do Rady nadzorczej Pp. dra Bartoszewicza, Bogusza, Machera, Krausa, Weydlicha, Moraczewskiego i prof. Załozieckiego. Do dyrekcyi delegowano Pp. dra Stefana Bartoszewicza i Jana Langiera. Biuro Związku znajduje się w Krajowem Towarzystwie naftowem, we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 1.

Okradanie kościołów we Francyi. Pisma francuskie donoszą, że wyszła tam na jaw bardzo brzydka sprawa, która będzie przedmiotem procesu sądowego, wiele rodzin francuskich okryje hańbą i wogóle rzuci brzydki cień na zradykalizowane społeczeństwo francuskie. Oto w Clermont-Ferrand policya wpadła na trop kradzieży, których w kilku kościołach dopuściło się dwóch braci Thomasów, zamożnych przemysłowców, cieszących się w mieście owem wielkimi wpływami i ogólnym szacunkiem. Zdawało się z początku, że chodzi tylko o kilka wypadków kradzieży, ale policya rychło odkryła, że bracia Thomasowie stali na czele dobrze zorganizowanej bandy, która operowała w kościołach całej Francyi. Uwięziono obu, oni zaś wyśpiewali już całą prawdę sędziemu śledczemu.

Antoni Thomas podał następujące szczegóły o działalności bandy, której był szefem: „Gdy ustawa o rozdziale Kościoła od państwa miała wejść w życie, przybył do mnie jeden z najbogatszych antykwarzy we Francyi i zwrócił moją uwagę na bogate skarby artystyczne, mieszczące się po kościołach we Francyi. Ponieważ proboszczowie są przekonani, że państwo, spisując inwentarze kościelne, ma zamiar zabrać te skarby, a z drugiej strony duchowieństwo obawia się, że skutkiem ustawy separacyjnej popadnie w nędzę, przeto pewna grupa osób, zamieszkałych w Paryżu, powzięła plan porozumienia się z proboszczami tych kościołów, które posiadają skarby artystyczne i nakłonienia ich do sprzedania cennych przedmiotów i zastąpienia ich kopiami. Pewien fabrykant bronzów, zamieszkały w Paryżu przy ulicy Berangera, miał dostarczyć owych kopii. Równocześnie pozyskano dla wykonania tego planu kilku paryskich handlarzy starożytności, które miano wysyłać do Londynu i tam sprzedawać amatorom z Ameryki. Proboszczowie, z wyjątkiem paru mniej światłych, którym szajka zdołała wmówić, że chodzi o czyn szlachetny, bo o ratowanie cennych zabytków kościelnych, a słuchać o czemś podobnem nie chcieli, mimo to jednak skreślony przez Thomasa plan został rzeczywiście wykonany z pomocą licznych agentów. Między innemi ukradziono w jednym z kościołów departamentu „Puy de Dome" drogocenną statuę, którą przewieziono do Paryża, skąd jakiś p. de L. bogaty handlarz starożytności, wywiózł ją do Anglii. — Po tej pierwszej kradzieży z włamaniem Antoni Thomas sprowadził sobie z Anglii całą kolekcyę narzędzi, służących do wyłamywania zamków. Posiadał także liczne ordery francuskie i zagraniczne, któremi ozdabiał swoją pierś dla wzbudzenia zaufania.

Ostatnią kradzież popełniła banda Thomasa w kościele w Ambazac, gdzie zabrała kosztowny relikwiarz. Przed niejakim czasem bogaty handlarz starożytności w Paryżu, z którego nazwiska podana jest tylko początkowa litera: R., a który był jednym z autorów pomysłu okradania kościołów

oświadczył, że pragnie mieć relikwiarz z kościoła w Ambazac. Relikwiarz ów był już raz skradziony, ale kościół w Ambazac zdołał go napowrót odzyskać, brakowało w nim tylko bardzo dużo kosztownych kamieni. Mimo to oszacowano go na 600.000 franków. Wymieniony handlarz paryski przyrzekł Thomasowi wysoką prowizyę za ów relikwiarz, ale później pewien londyński handlarz ofiarował Thomasowi trzy razy większą prowizyę, gdyż miał nabywcę w osobie jakiegoś miliardera amerykańskiego. Thomas postanowił ukraść relikwiarz dla handlarza londyńskiego i tak rzeczywiście zrobił. Gdy się o tem dowiedział ów paryski handlarz R., który pragnął był mieć ten relikwiarz, z zemsty, że go nie jemu sprzedano, doniósł o wszystkiem policyi, która sprawdziwszy fakt, Thomasów aresztowała.

Thomas podaje wartość ukradzionych przez siebie lub jego bandę przedmiotów kościelnych na przeszło 2 miliony franków.

W aferę tę muszą być wmieszani różni dygnitarze republikańscy. Thomas bowiem przy przesłuchiwaniu go zagroził, że jeżeli sąd nie będzie miał dla niego względów, to i on nie będzie się kierował żadnymi względami i wymieni wszystkie osoby, które były wspólnikami jego.

Kwitnąca w jesieni jabłoń. P. Józef Midowicz donosi nam, że w Żurawicy (w Przemyskiem) zakwitła w ogrodzie jabłoń tak pięknie, jak na wiosnę. Ślicznie — pisze on — wygląda w tak późnej jesieni drzewo okryte kilkudziesięcioma pękami kwiatów.

Z przeszłości awanturnicy. Główna, jak się pokazało, inspiratorka i bohaterka krwawego dramatu weneckiego, którego ofiarą padł hr. Kamarowskij — Tarnowskaja nie przestaje zajmować w dalszym ciągu swoją osobą uwagi publicznej i dzień niemal każdy przynosi coraz to nowe szczegóły o tej zbrodniczej awanturnicy. Szczególnie pouczającemi dla zrozumienia psychiki Tarnowskiej są rewelacye, które przynosi dziennik rosyjski *Birżewyja Wiedomosti.* W oświetleniu zebranych przez ten dziennik szczegółów, pokazuje się niezbicie, że mamy tu do czynienia z typem urodzonej zbrodniarki, z kobietą, której każdy nerw zatruty był od dziecka instynktem zbrodniczym i która dlatego przenosiła zawsze zakazane nad dozwolone, jakby pchana jakąś siłą tajemniczą na drogę przestępstw, a w rezultacie ohydnej zbrodni.

Już jako młoda dziewczynka — opowiadają *Birż. Wied.* — Marya O'Rourke zwracała na siebie uwagę przewrotnym charakterem i pociągiem do złego. Okradała rodziców, szastała rozrzutnie wyłudzanemi od znajomych i koleżanek pieniędzmi, a przytem zawczasu wtajemniczała się w arkana niedozwolonej miłości.

W domu jej rodziców, gdy dzisiejsza Tarnowskaja miała lat 12, służyła młoda pokojówka, która miała „narzeczonego" w osobie jakiegoś podoficera artyleryi. Odwiedzał on ją dwa razy w tygodniu, a pokojówka za każdym razem musiała opowiadać panience, o czem ze sobą mówili, co robili itp. Maryi to jednak nie wystarczało. Pewnego więc dnia poprosiła pokojówkę, aby pozwoliła jej być przy wizycie „narzeczonego".

— Urządź tak — mówiła — abym ja mogła widzieć wszystko, co będziecie robili, naturalnie schowana, żeby on nie widział, że ja jestem obok was.

Pokojówka osłupiała z podziwu i oczywiście nie chciała się na nic podobnego zgodzić. Marya wtedy zaczęła ją całować po rękach, a gdy i to nie pomogło, obiecała jej dać trzy ruble za każdy taki spektakl. To poskutkowało i 12-letnia Marya była świadkiem czułości kochanków. Ile z tego tytułu otrzymała pokojówka trzyrublówek, oczywiście skradzionych rodzicom, historya milczy, wiadomo tylko, że zdarzało się to dość często.

Tak rósł ten mały potwór, przygotowując się zawczasu do późniejszej swej roli. W chwili swego zamążpójścia była Marya O'Rourke kobietą już nawskróś zdeprawowaną. Nawiasem mówiąc, dostała też i godnego siebie małżonka, bo Tarnowskij był hulaką i lampartem pierwszej wody, znanym w całym Kijowie z rozwiązłego życia. Przy boku takiego człowieka Marya chyba nic dobrego nie mogła się nauczyć i rzeczywiście nie nauczyła. Miodowe miesiące młodej pary upłynęły na wspólnem zwiedzaniu najwstrętniejszych domów publicznych i na orgiach w gronie wyuzdanej złotej młodzieży kijowskiej, wśród której Tarnowskaja odrazu wpływowe zdobyła sobie stanowisko.

Życie Tarnowskich w Kijowie było — dzięki dobraniu się takich dwóch zwyrodniałych natur — jednem pasmem rozpusty i orgii, które stały się wkrótce w Kijowie głośnemi i rozsławiły nazwisko Tarnowskiej do tego stopnia, że zamknęły się przed nią drzwi wszystkich domów. Wkrótce po ślubie zaczęły się romanse Tarnowskiej. Nie krępując się mężem, poprostu w jego oczach zmieniała kochanków, jednego po drugim, i byłoby tak szło w nieskończoność, gdyby nie to, że wreszcie i w Tarnowskim obudziła się godność mężowska. Następstwa były fatalne. Tarnowskij zastrzelił jednego z kochanków żony, który zanadto się z nią afiszował, zastrzelił go podstępnie, w plecy, a to w chwili, gdy ów młodzieniec, wsadzając Tarnowską do powozu, mimo obecności męża, naznaczał jej głośno schadzkę w hotelu.

Wywiązał się skandaliczny proces, po nim nastąpił rozwód i Tarnowskaja z pod dachu domu mężowskiego poszła prosto na utrzymanie do pewnego bankiera kijowskiego, który szalone na nią wydawał sumy. Tarnowskiej jednak wszystkiego było za mało, a ponieważ bankier, ostygłszy w zapałach, zaczął skąpić monety, nie żałując tylko pieniędzy na toalety, które były dla niego pewnego rodzaju reklamą, więc Tarnowskaja wzięła się na sposób. Porozumiała się z krawcem Szancerem, z którym oddawna już pozostawała w stosunkach, aby wystawiał bankierowi podwójne, nawet potrójne rachunki; nadwyżką dzielili się oboje.

Dalsze koleje życia Tarnowskiej wiadome. Uniemożliwiwszy się zupełnie w Kijowie, wyniosła się stamtąd wreszcie i rozbijała się po innych miastach, wywołując wszędzie zgorszenie i rozsławiając nazwisko, aż wreszcie z awanturnicy przedzierżgnęła się w zbrodniarkę.

Temperatura dnia 11 października o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +16, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +10, w Wiedniu +14, w Salcburgu +8, w Gracu +9, w Pradze +14, w Tryeście +15, w Abbazyi +14, w Raguzie +21, w Budapeszcie +13, w Berlinie +13, w Hamburgu +12, w Monachium +6, w Zurychu +8, w Genewie +7, w Lugano +10, w Anglii +10, w Paryżu +12, w Biarritz +14, w Nizzy +14, w północnych Włoszech +13, we Florencyi +15, w Rzymie +13, w Neapolu +19, w Palermo +21, w Madrycie +16, w Sztokholmie +7, w Petersburgu +8, w Wilnie +11, w Warszawie +11, w Moskwie +1, w Kijowie +10, w Odessie +12, w Sarajewie +9, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +16, w Sofii +11, w Konstantynopolu +15, w Atenach +18 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +12 R. w poł. +16 R. w cieniu, +23 na słońcu. Bar. 770. Spada. Prześliczna pogoda.

Po sezonie letnim.

Jedno zadanie rozwiązane, mieszkanie znalazłem, teraz drugie — gdzie znaleźć pieniądze na mieszkanie.

Z dowcipów łódzkich.

Spotkał ktoś obdartusa — i kiedy go bada:
— Kto jesteś, nędzny człeku, zkąd rodem? — [odpowiedz!
Tamtemu z głodu kurczyć jęła się twarz blada,
Jęknął: — Kto? Czy nie widzisz? Polski przemy- [słowiec.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W poniedziałek „W szponach" (La Griffe), sztuka H. Bernsteina. Występ Romana Żelazowskiego. — We wtorek „Andrzej Chenier," opera Umb. Giordano. Występ Ireny Bohuss i A. Dianniego. — We środę po raz pierwszy „Maryna," sztuka w 4 aktach Macieja Szukiewicza — We czwartek „Wesoła wdówka". — W piątek „Maryna", sztuka Szukiewicza. W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Skąpiec," wieczorem „Aida," opera Verdiego; występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Wł. Florjańskiego. — W niedzielę popołudniu „Gałganduch," czyli „Trójka hultajska," czarodziejska krotochwila ze śpiewami J. Nestroya; wieczorem „Andrzej Chenier", opera U. Giordano; występ I. Bohuss i Ign. Dygasa. — W poniedziałek „Maryna". — We wtorek „Walkirye," opera R. Wagnera; występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa.

Z Filharmonii. Znanem jest, że muzyka stoi najwyżej w Wiedniu, a sławę tą zawdzięcza swoim kompozytorom — pełnym talentu artystom, przez których się ta sława ciągle odmładza — odświeża. Do najwybitniejszych sił, przynoszących zaszczyt swemu rodzinnemu miastu, należą Irma de Halacsy i Paweł Schramm. Oboje posiadają i talent kompozytorski niezwykły i grają prześlicznie. Cały wdzięk, niezrównaną gracyę, szlachetność i zrozumienie piękna w sztuce, czem się odznaczają muzycy czysto wiedeńscy, łączy wybornie Irma de Halacsy z wrodzonym zacięciem węgierskiem. Paweł Schramm liczy obecnie lat 14 — jest już nietylko skończonym artystą pod względem technicznego wykonywania najtrudniejszych utworów, sam czując głęboko, porywa słuchaczy i pozostawia po swojej grze długo niezapomniane, niezwykle silne wrażenie.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Szkoła", sztuka Z. Kaweckiego; we wtorek „Piękna Mirandolina," komedya Goldoniego i „Lita et Compagnie," komedya Aleks. hr. Fredry; we środę „Przemysł pani Warren", komedya B. Shawa; we czwartek „Piękna Mirandolina" i „Lita et Compagnie"; w piątek „Szkoła"; w sobotę „W przystani," dramat Jerzego Engla; w niedzielę popołudniu „Cenzor moralności," komedya Nikorowicza; wieczorem „W przystani".

Colosseum Hermanów od 1 do 15 października. Sensacye! *Miss Dianda*, teatr małp. *6 Lamingsons*, ansambl angielski. *Astrea*, plastyczne żywe obrazy. *Bosa tancerka*, farsa w 1 akcie. — 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 października.

(Z.) Poziom kursów obniżył się dziś znów znacznie na całej linii. Bankowe akcye spadły o 5 do 10 koron, z kolejowych Statsbahny o 6 kor., lombardy o 3½, busztiehradzkie o 40 kor., z przemysłowych alpiny o 5 kor., praskie akcye żelazne o 16 kor., Rima Murany o 8½ koron. Ostateczny spadek byłby jeszcze większy, gdyby nie to, że około południa sekretaryat Izby giełdowej złożył urzędowe oświadczenie, iż stan zdrowia Cesarza poprawił się.

Ujemnie oddziaływały na tendencyę targu także znaczne zlecenia sprzedaży walorów nadsyłane z Budapesztu, tudzież pogłoski, że wyłaniają się podobno jakieś nowe trudności w uregulowaniu prawnopaństwowych kwestyi łącznie z ugodą, wreszcie opóźnianie się zasiewów ozimych na Węgrzech.

Rząd węgierski przedłożył w Sejmie projekt ustawy, upoważniającej go do nabycia na rzecz państwa kilku kopalń węgla.

Preliminarz austryacki budżetu państwowego na rok 1908 nie jest podobno zamknięty, gdyż nie doszło jeszcze do porozumienia między ministrem finansów z jednej, a ministrami kolei żelaznych i handlu z drugiej strony co do sposobu pokrycia nadzwyczajnych wydatków, jakich oni się domagają. W szczególności domaga się minister kolei ogromnego kredytu na sprawienie nowych lokomotyw i wagonów, a minister handlu na rozszerzenie sieci telefonów. Część tych wydatków pokryta zostanie zapewne z nadwyżek kasowych, w jaki sposób jednak dostarczona ma być reszta funduszów, jeszcze nic nie postanowiono.

* **Z kolei.** W *Gazecie lwowskiej* ogłasza c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie rozdanie wykonania robót budowlanych z okazyi rozszerzenia stacyi kolejowej w Stryju. Oferty wnosić należy najdalej do 25 października 1907, godzina 12 w południe. Ogólne i szczegółowe warunki budowy, jak również odnośne plany wyłożone są do przejrzenia w oddziale utrzymania i budowy kolei w gmachu c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie, II piętro, gdzie otrzymać także można formularze na oferty wraz z przynależnymi wykazami poszczególnych robót, jak również przepisy szczegółowe do wnoszenia ofert.

Choroba Cesarza.

Wiedeń. Stan zdrowia Cesarza, jakkolwiek wedle zapewnień ze strony urzędowej, nie budzi poważnego niebezpieczeństwa, przecież pozostawia wiele do życzenia. Choroba nie polega tylko na gorączce i zapaleniu oskrzeli, ale jest następstwem dość silnej influenzy, która mimo wysiłków lekarzy, utrzymuje się głównie z powodu wzbraniania się Cesarza do pozostania w łóżku. Nadto Cesarz czuł zawsze niechęć do przyjmowania lekarstw, co sprawia lekarzom wielką trudność w niesieniu Mu pomocy. Także wielce niepokoi lekarzy fakt, iż Cesarz zamało przyjmuje pokarmów, co wpływa ogromnie na ubytek jego sił. Tylko z wielkim trudem można nakłonić Monarchę do przyjęcia większej ilości pokarmu i przepisanych mu środków wzmacniających. Również tylko na przedstawienia lekarzy, że niezastosowanie się do ich rad mogłoby zwiększyć osłabienie, udało się nakłonić Cesarza, że w sobotę położył się o pół godziny wcześniej do łóżka, tj. o godzinie wpół do ósmej wieczorem. Główna uwaga lekarzy zwróconą jest na powstrzymywanie gorączki, która niszczy siły pacyenta.

Nieprawdziwą jest wiadomość niektórych pism, jakoby lekarze stwierdzili u Cesarza początek ogniskowego zapalenia płuc. Do rozpowszechnienia tej wiadomości przyczynił się ten fakt, iż prof. dr. Neusser, który leczy Cesarza i codziennie odwiedza go kilka razy, nie chciał podpisać biuletynu, ułożonego przez przybocznego lekarza cesarskiego, dr. Kerzla. Biuletyn ten miał być wydany na żądanie ministra spraw zagranicznych br. Aehrenthala. Tłumaczono to sobie tem, że prof. Neuser dlatego nie chciał podpisać biuletynu, że uważa Cesarza za bardziej chorego, niż to w zredagowanym przez siebie biuletynie przedstawił dr. Kerzl, i że nie chce brać na siebie odpowiedzialności za podpisanie rzekomo fałszywego biuletynu. Tymczasem prof. Neusser nie chciał podpisać biuletynu tylko dlatego, że domagał się zaznaczenia w biuletynie, że Cesarz cierpi na zapalenie oskrzeli, będące następstwem influenzy, a dr. Kerzl nie chciał tego w biuletynie uwidocznić. Cesarz nabawił się influenzy podczas manewrów w Karyntyi, w czasie których pewnego dnia był na koniu, pomimo ulewnego deszczu, od godziny 5 rano do 2 popołudniu i zmókł do nitki. Nadto, po ukończeniu manewrów, zamiast przebrać się zaraz, przez dłuższy czas miał tak zwaną „Besprechung" z jenerałami i oficerami.

W sobotę całe przedpołudnie spędził Cesarz z obu generalnymi adjutantami i dyrektorem swej kancelaryi gabinetowej Schiesslem. Popołudniu przyjął ochmistrza dworu ks. Montenuovo. Stosując się do rady lekarzy, rozmawiał bardzo mało; tylko skinieniem głowy dawał zezwolenie na przedstawiane mu raporty. Przedpołudniem Cesarz pracował i załatwiał sprawy państwowe, siedząc w fotelu przy swem łóżku, a tylko od czasu do czasu na kilka minut kładł się do łóżka. Podczas obiadu Cesarz jadł bardzo mało. Lekarze uważają ten brak apetytu za skutek tego, że Cesarz, przyzwyczajony do życia bardzo ruchliwego, ma teraz nadzwyczaj mało ruchu, gdyż od dni 10 nie opuszczał swego pokoju.

Lekarz przyboczny, dr. Kerzl, był 2 razy w sobotę u Cesarza i uznał, że stan jest niezmieniony, ani się polepszył, ani nie pogorszył. Bronchitis utrzymuje się, podobnie i gorączka, która tylko w godzinach popołudniowych nieco się zmniejszyła.

O godzinie 7 wieczorem w sobotę zjawili się u Cesarza obaj lekarze: prof. Neusser i dr. Kerzl. Badanie wykazało, że gorączka, która w ciągu dnia znowu o kilka dziesiętnych się podniosła, ustępuje, ale kataralne objawy lekko się zwiększają, co jednak nie jest ważne i nie uchodzi za niekorzystny symptom.

Prof. Neusser, zapytywany przez korespondentów pism, oświadczył, że stan Cesarza jest niezmieniony, ale o polepszeniu na razie absolutnie nie może być mowy.

Wiedeń. W nocy z soboty na niedzielę spał Cesarz prawie bez przerwy, gdyż kaszel nie przerywał mu snu. W ciągu niedzieli dr. Kerzl kilkakrotnie odwiedził Cesarza. Ogólny stan Monarchy nieco się polepszył, ale objawy kataralne trwają dalej. Około godziny 9-ej wieczorem rozeszła się po mieście radosna wiadomość, że Cesarz ma się znacznie lepiej.

Wiedeń. Wszystkie prawie mocarstwa obce poleciły swym reprezentantom na dworze wiedeńskim, aby przysłali im obszerne sprawozdanie o stanie zdrowia Cesarza.

Londyn. *Daily Mail* ogłasza z powodu zasłabnięcia Cesarza Franciszka Józefa nadzwyczaj sympatyczny artykuł, w którym między innemi pisze: Żaden z monarchów nie jest bardziej poważany i podziwiany, jak Cesarz austryacki, który prawie 60 lat kieruje losami podwójnej monarchii z tak skuteczną mądrością i sztuką rządzenia. Jego potężny wpływ wewnątrz i poza obrębem granic jego państwa tłomaczy, że stan zdrowia monarchy musi być uważany jako czynnik bardzo ważny.

Wiedeń. Noc dzisiejsza znowu upłynęła spokojniej. Cesarz obudził się dziś trochę później, niż zwykle, a dłuższy sen odświeżył Monarchę. Sen był kilka razy przerywany podrażnieniem do kaszlu. Podwyższenie temperatury trwało do rana, rano zaś trochę ustąpiło. Gdy Cesarz wstał z łóżka, lekarz przyboczny dr. Kerzl przedsięwziął dokładne badanie i stwierdził, że stan Monarchy jest zadowalający.

Wiedeń. Doniesienie pism porannych, jakoby Cesarz przyjął wczoraj na posłuchaniu br. Aehrenthala, jest bezpodstawne. W myśl polecenia lekarzy tylko osoby z najbliższego otoczenia mogą się zjawiać u Cesarza.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Medyolan. W piątek wybuchł tu strejk ogólny. Trwał jednak tylko jedną dobę. Z powodu strejku nie wyszły w tym dniu dzienniki.

Petersburg. Wczoraj odbyły się wybory do dumy z własności ziemskiej okręgu petersburskiego i przyniosły pełne zwycięstwo prawicy i październikowcom. Ani jeden kadet nie został wybrany. W Petersburgu odmówiono cenzusu wyborczego znanemu przywódcy kadetów Hessenowi. Według ostatnich wiadomości z prowincyi, szeregi prawicy silnie wzrastają.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Rozeszła się tu wieść, że w naszem mieście zaszedł wypadek cholery. Według informacyi z bezpośredniego źródła, przywieziono wczoraj do szpitala św. Łazarza wśród bardzo podejrzanych objawów włościanina Jana Cierpica z Bibic i pomieszczono go na oddziale chorób zakaźnych w zupełnem odosobnieniu. Kierownik oddziału stwierdził po przeprowadzeniu badania bakteryologicznego i mikroskopowego, że niema w danym wypadku cholery, jest tylko ostre zapalenie żołądka i jelit po spożyciu znacznej ilości świeżych grzybów i popiciu wodą. Choremu wypompowano treść żołądka, a jutro lub pojutrze opuści on szpital.

Kraków. Dziś w znanym procesie przeciw spółce spekulantów przesłuchano p. Ungara, zastępcę dyrektora Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu i znawcę rysownika Czaplickiego.

Berlin *Nordd. Allg. Zeitung* pisze o ugodzie Austryi z Węgrami: Z wysokiem zadowoleniem mogą oba rządy rzucić okiem na spełnione dzieło, które uwalnia sędziwego Monarchę na tronie Habsburgów od ciężkiej troski o dalszy rozwój państwa. Cesarz i Król otaczał w blisko 60-letnich rządach ludy swe opieką monarszą, pełną poświęcenia i obudził w nich miłość i cześć, które z okazyi niedawnego zasłabnięcia jego ponownie znalazły gorący wyraz. Także i w Niemczech przy pojawieniu się pierwszych wiadomości odezwały się uczucia tkliwej sympatyi i wszędzie żywione jest pragnienie i nadzieja, aby choroba ta rychło ustąpiła miejsca zupełnemu wyzdrowieniu i aby ludom Austro-Węgier przeznaczone było jeszcze przez długie lata doznawać rządów swego Monarchy, opartych na łagodnej sprawiedliwości i roztropności.

Ugoda przyszła do skutku nie bez pokonania wielkich przeszkód. Zyskuje ona wybitną doniosłość międzynarodową przez nowe przypieczętowanie ścisłej wewnętrznej przynależności obu posłów monarchii do siebie, albowiem ta przynależność dopiero daje silną rękojmię mocarstwowego stanowiska monarchii habsburskiej. Życzenie prezydenta ministrów dra Wekerlego, żeby utworzono pokój nie chwilowy, lecz trwały i żeby tym sposobem uzyskano podstawę do rozkwitu obu państw, życzenie to nigdzie poza granicami Austro-Węgier, nie będzie podzielane bardziej szczerze, niż w Niemczech, gdzie w utrzymaniu Austro-Węgier jako pełnego wartości mocarstwa, upatrują jedną z najważniejszych rękojmi pokojowego rozwoju naszej części świata.

Petersburg. Proponowane na sobotę, a zabronione przez naczelnika miasta zebranie przedwyborcze prawyborców Polaków, odłożono do środy. Prezydyum polskiego komitetu wyborczego postanowiło zrzec się zupełnie zwoływania zebrań przedwyborczych, jeżeli nie uzyska pozwolenia na prowadzenie obrad po polsku.

Warszawa. Zwołany na 29 bm. zjazd taryfowo-kolejowy ma rozstrzygnąć kwestyę ustanowienia specyalnej taryfy wywozowej na produkta przemysłu naftowego z Baku, Pietrowska i przystani nadwołżańskiej przez Kalisz i Skalbmierzyce koleją kaliską. Ustanowienie tej taryfy sprawi, iż Kalisz stanie się głównym punktem wywozu nafty z Rosyi. W mieście tem będą pobudowane olbrzymie zbiorniki do przechowywania produktów przemysłu naftowego.

Kijów. W pobliżu Równego banda uzbrojonych ludzi napadła na pociąg towarowy. Rabusie zdołali otworzyć jeden wagon i zabrali kilka ładunków cennego towaru.

Ufa. W czasie rewizyi wykryto tu wielką fabrykę bomb. Aresztowano 5 osób.

Łódź. Z kuryi większej własności wybrano jednego narodowego demokratę, jednego realistę i dwóch bezpartyjnych.

Łódź. Sąd skazał Alfreda Kobierzyckiego za wyłudzanie pieniędzy od fabrykantów łódzkich dla „wdów i sierót po zabitych i dla rodzin rannych bohaterów rosyjskich na Dalekim Wschodzie" na 6 miesięcy więzienia.

Baku. Onegdaj do szpitalu Bałachańskiego, utrzymywanego przez przemysłowców naftowych, podczas wypłaty pensyi oficyalistom wtargnęło 9 bandytów, którzy ubezwładniwszy dyżurnego stójkowego, zabrali około 8.000 rubli.

Nancy. Kongres partyi radykalnej przyjął wniosek, żądający zaprowadzenia wszędzie zupełnego rozdziału Kościoła od państwa.

Madryt. Podróż pary królewskiej do Austryi ostatecznie została zaniechana. Król i królowa udadzą się z końcem bieżącego miesiąca do Anglii. Ambasador hiszpański w Wiedniu otrzymał polecenie podać to do wiadomości z dodaniem, że w razie polepszenia się stanu zdrowia Cesarza, królestwo hiszpańscy w powrocie z Londynu przybędą do Wiednia.

Orlean. Na zgromadzeniu, odbytem tu wczoraj, Hervé wygłosił mowę, w której bronił swego stanowiska. Uchwalono rezolucyę przeciw uwięzieniu antymilitarystów i przeciw skazaniu w Niemczech Liebknechta za mowę antymilitarną na 1½ roku więzienia.

Ateny. Wczoraj w obecności następcy tronu, ministrów, dygnitarzy i posłów odbyło się położenie kamienia węgielnego pod dwa nowe miasta: Anchialos i Eutinopolis, które mają być zbudowane na pamiątkę zniszczonych miast tej samej nazwy w Bułgaryi.

Belgrad. Wczoraj odbyła się konferencya stronnictwa młodoradykalnego. Uchwalono rezolucyę, oświadczającą, że położenie polityczne, handlowo polityczne i międzynarodowe Serbii pogorszyło się, że od półtora roku interesa narażone są na ogromne szkody, że polityka handlowa i kolejowa rządu przyniosła krajowi wielkie rozczarowanie, a rezultaty działalności rządu pozostają w przeciwieństwie do obietnic, jakie rząd poczynił w czasie wyborów. Koniecznym jest więc apel do narodu, zwłaszcza skoro gwałty, bezprawia i pomiatanie ustawami są na porządku dziennym.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 13 października. W. hr. Jabłonowska i M. Bryczyński z Zagwoździa. M. Mianowski z Kołomyi. E. Jaroszek z Rosyi. E. Kałużniacki z Uhnowa. P. Nitowska i W. Topolniccy z Podola ros. R. Fangorowie ze Świdnicy. J. Frauer z Budapesztu. Dr. W. J. Landesberg z Tarnopola. Pułk. Pietraszkiewicz z Żółkwi. F. Bergmann z Saaz.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 13 października. Dr. S. Ehrlich z Przemyśla. Dr. J. Bardach z Lubaczowa. Dr. J. Bendel ze Złoczowa. Dr. T. Janiszewski z Zakopanego. W. Zarański z Ustrzyk. Dr. J. Vogt, K. Hornei, A. Rindl, F. Brezina, H. Kronenberg i F. Pfeiffer z Wiednia. M. Griffel z Brzeżan. A. Miliewski z Sambora. W. Dulczyński z Krakowa. H. Gorlalski z Bełza. Z. Krotowski z Podniestrzan. R. Rizy z Rudek.

NADESŁANE.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 14 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·91—11·92, na kwiecień 12·62—12·63; żyto na październik 10·72—10·73, na kwiecień 11·47—11·48; owies na październik 7.93—7·94, na kwiecień 8·52—8·53; kukurudza na maj 7·08—7·09. Rzepak na sierpień 0·00—0·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 14 października.

Marki 117.43, renta majowa 96·25, węgierska renta koronowa 93·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 636·50, węg. zakł. kred. 742·50, anglobanku 296·50 unionbanku 533·00, bankvereinu 530·00, länderbanku 424·00, kolei państw. 656·00, lombardy 149·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 599·00, Rima Muranyi 539·00. prag. T. żel. 2610, losy tureckie 181·50 ruble 254·75. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.20.

Lwów 14 października. (Z izby handlowej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 562.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 566·00 do 575·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103.—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc prem. 109·70 do 110·40 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70. 4 proc. los. w 60 lat 94·90 do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·00 do 95·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 94·50 do 95·20.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·30—98·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·70 do 100·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·90 do 94·60. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.10—95.80, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93·70, 4% bez podatku (konwers.) 94·30—95.00,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·43. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·20 do 254·80. 100 marek niemieckich 117·30 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.5 *, 7.25, **8.55**, 9.45 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.05, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·25 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

17)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Okno miss Butterworth.

(Ciąg dalszy).

Skrzywiła się znacząco. Kilku mężczyzn na sali roześmiało się, ale kobiety zachowały przezornie milczenie.

— Czy poznałabyś pani ten kapelusz, gdybyś go zobaczyła?

— Naturalnie.

— Żywość odpowiedzi dała poznać mieszkankę prowincyi i wywołała uśmiech na usta obecnych. Ja się nie śmiałam, bo miałam myśl zajętą kapeluszem, znalezionym przez pana Gryce w trzecim pokoju domu Van Burnama, który rzeczywiście miał wszystkie kolory tęczy.

Sędzia postawił jeszcze dwa pytania świadkowi: jedno, odnoszące się do rękawiczek pani Van Burnam, drugie, tyczące się jej bucików. Miss Fergusson odpowiedziała, że rękawiczek nie zauważyła, i dodała, że pani Van Burnam, ubierając się bardzo elegancko, musiała zapewne mieć buciki z końcami szpiczastymi, bo te były bardzo w modzie.

Wobec wiadomości, że pani Van Burnam ubrana była w dniu, o którym mowa, w sposób zupełnie niepodobny do ubrania młodej kobiety, zabitej w domu Van Burnama, większą część obecnych spotkała niespodzianka. Jeden tylko sędzia wiedział, co o tem myśleć, jak to wkrótce zrozumieliśmy.

XII.

Komisant magazynu Altmana.

Wezwano następnie kobietę z wyższego towarzystwa, bardzo znaną w Nowym Jorku. Była to szczera przyjaciółka rodziny Van Burnamów, która znała Howarda od dziecka. Małżeństwo młodego człowieka nie podobało się jej i podzielała ogólne przekonanie rodziny. Lecz skoro młoda pani Van Burnam przyszła w zeszły poniedziałek i prosiła o pozwolenie przenocowania w jej mieszkaniu, nie miała serca jej odmówić. Pani Van Burnam spędziła więc u niej noc z poniedziałku na wtorek.

Zapytana o sposób zachowania się młodej kobiety, odpowiedziała, że okazywała przymuszoną wesołość, śmiała się dużo bez właściwego powodu, nie wspominała o swoich interesach, unikając nawet w rozmowie starannie tego przedmiotu.

— Jak długo u pani bawiła?

— Do następnego poranku.

— A jak była ubrana?

— Tak, jak mówiła pani Fergusson.

— Czy miała z sobą woreczek?

— Miała, nawet go pozostawiła. Po jej oddaleniu się znaleźliśmy go w pokoju, przez nią zajmowanym.

— W jaki sposób pani to sobie tłómaczy?

— Była sobą bardzo zajęta. Uważałam to dobrze po jej nienaturalnej ruchliwości.

— Gdzie jest obecnie ten woreczek?

— Ponieważ pani Van Burnam nie zgłosiła się po niego, we środę rano odesłałam go do biura jej męża.

— Czy przed otrzymaniem wiadomości o zbrodni?

— Tak, jeszcze nic o tem nie słyszałam.

— Ponieważ była u pani w gościnie, zapewne na odchodnem odprowadzała ją pani do drzwi?

— Rzeczywiście.

— Czy zwróciła pani uwagę na jej ręce? Jakiego koloru miała rękawiczki?

— Zdaje mi się, że odchodząc, nie miała rękawiczek, było gorąco, trzymała je w ręku. Pamiętam ten szczegół, bo gdy się odwróciła, aby mnie pożegnać, zauważyłam błyszczące pierścionki.

— Ach! widziała pani pierścionki?

— Wyraźnie widziałam.

— Więc kiedy odchodziła, miała suknię jedwabną w białe i czarne kraty, duży kapelusz z kwiatami, a na palcu pierścionek?

— Tak, panie.

Po tych słowach oddaliła się.

Co to będzie? Zapewne zajdzie coś ważnego, bo sędzia nie miałby miny tak zadowolonej, a przysięgli nie byliby tak ożywieni. Czekałam więc z niecierpliwością zeznania następnego świadka, młodego człowieka, nazwiskiem de Callahan.

Wogóle nie lubię młodych ludzi. Są oni nadzwyczaj grzeczni i przesadnie usłużni, jakby raczyli pamiętać, że nie jesteś już pierwszej młodości i że obowiązkiem ich jest staranie, abyś o tem zapomniała, albo znowu są lekkomyślni i ranią cię egoizmem. Callahan miał wygląd poważny i podobał mi się na pierwsze wejrzenie, chociaż w żaden sposób nie byłam w stanie zrozumieć, jaką rolę miał odgrywać w tym dramacie.

Pierwsze jego słowa objaśniły mnie: był pierwszym komisantem magazynu nowości Altmana.

Słysząc to oświadczenie, domyśliłam się, co nastąpi. Może od początku miałam rodzaj przeczucia, intuicyę prawdy, a może w tej dopiero chwili rozjaśniło mi się w umyśle. W każdym razie wiedziałam co powie, jak tylko usta otworzy; okoliczność ta dała mi wysokie wyobrażenie o mojej bystrości.

Zeznanie jego było zwięzłe, ale stanowcze. Dnia 17 września — o czem łatwo można się było przekonać z książek — magazyn Altmana otrzymał obstalunek kompletnej wyprawy kobiecej pod adresem pani James Pope w hotelu D... w Brodway. Krój, wymiary i inne szczegóły były wykazane, a ponieważ obstalunek był pilny, kilku innych subiektów pomagało mu do tej ekspedycyi. Wysłał wszystko umyślnym pod wskazanym adresem.

— Mógłbyś pan poznać rzeczy, o których mówimy?

— Nazupełniej.

Sędzia dał znak urzędnikowi, który wydobył dużą ilość rzeczy kobiecych i złożył je przed świadkiem.

Wśród publiczności objawiło się poruszenie, bo każdy poznał, a przynajmniej wyobrażał sobie, że poznał ubranie znalezione na nieboszce.

Komisant bystry i żwawy brał różne części ubrania i zblizka je oglądał.

Podczas gdy był w ten sposób zajęty, sto przenikliwych spojrzeń ścigało każdy ruch jego i badało wyraz twarzy.

— Czy to są rzeczy przez pana dostarczone?

— Tak panie.

Byliśmy nareszcie na tropie, który nam pomoże do rozwiązania tej strasznej tajemnicy.

Głośne westchnienia oznaczały ogólne zadowolenie, poczem uwaga nasza znowu zwróciła się na sędziego. Wskazując na bieliznę pomieszaną z ubraniem, o którem była mowa, zapytał, czy stanowiła część obstalunku? Komisant równie jak za pierwszym razem nie zawahał się. Każdą rzecz uznał za pochodzącą z jego magazynu.

— Bądź pan łaskaw zauważyć panie sędzio — powiedział — że ta bielizna nie była jeszcze prana, a ceny naznaczone na niej ołówkiem nie są wytarte.

— Bardzo dobrze — mówił sędzia — a pan zwróć uwagę, że jedna sztuka jest rozdarta na plecach. Czy w takim stanie ją dostarczyliście?

— Z pewnością nie.

— Wszystko było w dobrym stanie?

— Niezawodnie.

— Bardzo dobrze. Trzeba będzie zapamiętać ten szczegół, który później pomoże nam do wyrobienia sobie zdania. A teraz panie Callahan powiedz, czy nie brakuje jakiego przedmiotu w obstalunku przez was dostarczonym?

— Nie brakuje żadnego.

— A jednak brakuje tu bardzo ważnej części, niezbędnej do ubrania kobiecego.

— Prawda, panie; buciki, ale to mnie nie dziwi. Wprawdzie wysłaliśmy parę bucików, ale nie podobały się i zwrócono je.

— To jasne. Woźny, pokaż świadkowi buciki znalezione na nieboszcze.

Woźny wypełnił rozkaz, a p. Callahan, skoro je obejrzał, na zapytanie sędziego odpowiedział, że nie pochodzą z jego magazynu.

Poczem pokazano je członkom sądu, zwracając ich uwagę na ważny szczegół, że buciki były już nieraz noszone, czego nie można było powiedzieć o reszcie rzeczy znalezionych na denatce.

Po zrobieniu tej uwagi, sędzia badał dalej:

— Kto odnosił obstalunek pod wskazany adres?

— Jeden z naszych pracowników, nazwiskiem Clapp.

— Czy przyniósł należność?

— Przyniósł, oprócz pięciu dolarów, potrąconych za buciki.

— Ile wynosił rachunek?

— Oto nasza księga sprzedaży za gotówkę. Suma, wypłacona przez panią James Pope, 17 września, wynosi, jak pan widzi, 75 dolarów 58 centów.

— Bądź pan łaskaw przedstawić księgę, jak również obstalunek członkom sądu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.